THE WEEKLY
"WIELKOPOLANIN"
Appearing every Thursday
is the Official Paper of the
Polish R. C. Beneficial St. Joseph's Union of Pittsburg
and Western Pennsylvania.
published at
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.

Best Social and Political Polish paper in Pittsburg and Vicinity. Has the largest (5,000) Circulation among the Polish speaking population in Western Pennsylvania. Best advertising medium, is read by all Poles in Pittsburg and in Western Pennsylvania.

If you wish to reach the Polish population, advertise in the
"Wielkopolanin"
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.
TELEPHONE 2263.

WIELKOPOLANIN

"WIELKOPOLANIN"
Organ urzędowy
Polskiej R. Katolickiej Unii św. Józefa,
Wychodzi w każdy Czwartek.
Korespondencye dotyczące redakcyi "Wielkopolanina" adresować należy:
"Wielkopolanin"
56 - 22nd Str., Pittsburg, Pa.
TELEFON 2263.

Najlepsze Czasopismo Polskie do ogłaszania się w Pittsburgu i w zachodniej Pennsylwanii.

Prenumerata wynosi:
Rocznie $1.50
Półrocznie 75c
Za granicami St. Zjedn. 2.00
Pojedynczy numer 5c

Deus et Patria! ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JÓZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna!

No. 29. Pittsburg, Pa., Czwartek, dnia 18-go Lipca, 1901 r. Rok III

ZABURZENIA ROBOTNICZE WE LWOWIE.

Cosarz Austryacki koronować się ma na króla Czech.

Prusacy coraz bardziej prześladują polaków.

Balon mogący być kierowany pokazują w Paryżu.

Rossya sposobi się do wojny z Japonią.

Straszny Wybuch Wulkanu.

O nowych zaburzeniach robotniczo-głodowych -- donoszą pod dniem 15 Lipca zeLwowa. Telegram brzmi jak następuje:

,,Lwów, Galicya, dnia 15go Lipca. — Kwestya wynalezienia i dostarczenia pracy dla mnóztwa ludzi bez roboty, staje się codzień trudniejszą, a całe położenie staje się z dnia na dzień groźniejsze. Liczne tłumy ludzi nie mających roboty otaczały całą Niedzielę tutejsze rządowe bióro stręczeń, domagając się pracy i zarobku. Urzędnicy zmuszeni byli tłumy odegnać, co doprowadziło do zaburzeń. Musiano zwołać całą rezerwę policyi której z trudem udało się rozegnać wzburzone rzesze, przy czem aresztowano kilkanaście osób.

Jest rzeczą absolutnie niepodobną, aby rząd mógł dać zatrudnienie wszystkim. Liczba ludzi głodnych i bez pracy zwiększa się z każdym dniem, bo co dzień przybywa mnóstwo ludzi z prowincyi szukając w mieście pracy, której dostać nie mogli na wsi.

Podczas zaburzeń niedzielnych więcej niż sto osób tak z pomiędzy policyi jak i z tłumu zostało poranionych.

Tłum stawiał barykady i wzywał policyę do walki. Przywołane wojsko uderzało na ludność kilka razy na bagnety i strzelało z karabinów. Lwów jest silnie obsadzony wojskiem lecz mimo to spodziewane są dalsze rozruchy."

Biedny, nieszczęśliwy ten lud w Galicyi, jeżeli powyższy telegram jest prawdziwy!....

— Po pobycie swoim w Czechach, cesarz austryacki Franciszek Józef przyszedł do przekonania że aby Czechów zbliżyć więcej do tronu, będzie musiał dać się koronować na króla Czech w Pradze, jak się koronował dawno na króla Węgier w Peszcie. Cesarz zawiadomił także urząd miasta i kraju w Pradze, że jeden z członków dynastyi habsburskiej zamieszka stale w stolicy Czec, w złotej Pradze, w Hradczynie w starożytnym zamku królów czeskich.

— Chodzą pogłoski, że cesarz austryacki wybiera się w odwiedziny do włoskiego króla W obec tego, że Katolickiemu cesarzowi nie wypada wizytować tego, który Papieżowi odebrał Rzym i wobec nieprzyjaźni Włoch względem Austryi co do kwesyi Albanii, zdaje się, że do owej wizyty nie przyjdzie.

— W mieście Neu Bidschow w Czechach spaliła się dnia 16 Lipca cała dzielnica żydowska Miało spłonąć 125 domów. Ogień powstał podobno z podpalenia.

Pod panowaniem pruskiem prześladowanie polaków wzmaga się coraz bardziej. W Poznaniu rozpoczął się dnia 11go Lipca proces rządu przeciw 13 uczniom, polakom, oskarżonym o należenie do tajnych związków, mających na celu wywołanie wojny o niepodległość Polski. Proces ten pociągnie się długo, bo hakatystyczna policya zbiera świadectwa nawet w Krakowie i w Zurychu w Szwajcaryi.

W Toruniu aresztowano o to samo aż 60 studentów.

Najbardziej węszą obecnie prusacy za funduszami Skarbu Narodowego Polskiego w Rapperswyll w Szwajcaryi, w którym, — jak prusacy twierdzą, nagromadzono już 46 tysięcy dollarów na cele wojenne celem oswobodzenia Ojczyzny, Polski.

— Rada miasta Wrocławia zakazała Barnumowi odprawiania parady po ulicach Wrocławia z jego amerykańskim cyrkusem, ze lwami, słoniami itp. dzikimi zwierzętami. Wrocławianie obawiają się aby te zwierzęta na ulicy nie umknęły i ludzi nie pozjadały.

— Cesarz Wilhelm nie był na pogrzebie byłego kanclerza Hohenloego, bo udał się w wakacyjną podróż morską nad brzegami Norwegii.

— Po ostatnich bankructwach banków w Lipsku i w Berlinie, powstała w całych Niemczech ogromna panika finansowa.

Rossya podobno znowu z wielkim pospiechem sposobi się do wojny. Tym razem zaczynają już głośno mówić, że Moskwa ma się wkrótce zetrzeć z maleńką ale bardzo bitną Japonią, której wydarła wszystkie korzyści, gdy jakieś 6 lat temu Japonia pobiła zupełnie Chiny. Od tego czasu Rossya i Japonia rywalizują ze sobą otwarcie co do wpływów na Chiny a obecnie zatarg ten bardzo groźne przybrał rozmiary, Rossya chce dokonać ostatecznego zaboru chińskiej Mandżuryi a nawet może więcej Chin a oprócz tego wyciąga rękę na cesarstwo Korei, sąsiadki Japonii.

Moskal pakuje coraz więcej wojska na wschód do Mandżuryi, wykończa tamże koleje bardzo pospiesznie. W warsztatach okrętowych pracują noc i dzień nad wykończeniem pancerników a car w dniu 15go Lipca powołał pod broń 300 tysięcy rezerwy lądowej i okrętowej.

— Przesyłka nafty z azyatycki h okolic Baku do europejskich portów Czarnego Morza, ma zostać ułatwioną na sposób amerykański, t. j. nafta owa przesyłaną będzie rurami tak jak w Ameryce. Obecnie kładą już przy Morzu Czarnem rury. Linia ta długa będzie na 560 mil amerykańtkich.

-- Z Chin nie donoszą nic ważniejszego, oprócz tego, że posłany na wygnanie arcyboxer książe Tuan, kochanek starej cesarzowej, zbiera podobno now wojska boxerskie i sposobi się do wytopienia w morzu zamorskich dyabłów czyli europejczyków, jeśli ci dosyć pospiesznie nie opuszczą Chin.

— Urzędnicy Chińscy przygotowują zrujnowane przez europejczyków miasto Pekin na przybycie s y n a n i e b a, cesarza Chin. Starają się na gwałt zatrzeć ślady zrujnowania i reperują zbombardowane mury i bramy, łatając je na kolor starych murów.

— Li Hung Chang dopomina się, aby wojska europejskie opuściły Pekin zupełnie przed 15vm Sierpnia.

-- Cesarz Kwang Su wysłał księcia Chun'a swojego brata do Berlina, aby tenże urzędowo upokorzył się przed cesarzem Niemiec i przeprosił go za zamordowanie ambassadora niemieckiego przez boxerów w Pekinie.

— Chiński rząd, — za pośrednictwem swojego ambassadora w Washingtonie dopomina się od Stanów Zjednoczonych 500 tysięcy dollarów odszkodowania za szkody, jakie chińczycy prześladowani ponieśli w Ameryce w Stanie Montana jeszcze w roku 1888ym. Mogą długo czekać, bo mocny słabszemu dziś nie ustępuje.

— Z prowincyi Kaing Si we wnętrzu Chin miały miejsce straszliwe powodzi, w których miało utracić życie 4 tysiące ludzi.

— Na wyspie Koreańskiej, Quelpart, pogańscy Koreanie wymordowali przeszło 200 chrześcian krajowców. Rozruchy uspokoiły się dopiero wtedy, gdy do najbliższego portu zawinęły pancerniki: francuzki i japoński. Może to wywołać napad eurepejskich wojsk na cesarstwo Korei, — bo.... handel cierpi na tem, a naszym nibyto chrześciańskim cywilizatorom o to tylko idzie.... aby handel szedł!....

— Na wyspie Jawie, w północnej jej części nastąpił straszny wybuch wulkanu Kloet. Wybuch ten połączony z trzęsieniem ziemi zniszczył okolice w promieniu 50 mil naokoło. Popiół, kamienie i lawa zasypały wiele bogatych plantacyi i pól. Siedmset krajowców i kilkunastu europejczyków straciło tam życie.

Co się tyczy skończenia ugody między rządami co do Chin, to choć we Wtorek dnia 16go Lipca minął właśnie rok cały od dnia, gdy wojska europejskie, japońskie i amerykańskie zdobyły Pekin i ambassadorów uwolniły, — państwa do tego czasu nie mogą się pogodzić między sobą co do tego ile od Chin ma które dostać. Kłócą się między sobą. Obecnie znowu Rossya zaczyna na nowo przeszkadzać i zamierza oprócz Mandżuryi zabrać jeszcze i prowincyę Nin Chwang.

Bardzo źle musi się powodzić anglikom w Transwaalu, bo nawet w samej Anglii, w parlamencie okrutnie się już kłócą o sprawy wojenne w Transwaalu. Kat boerów Kitchener ma zostać wkrótce odwołany z tamtąd do Angli, bo mimo swej srogości nie poradzi ukończyć wojny. Każe on wieszać bez pardoniu patryotów boerskich i dalej pali a niszczy ich farmy zboża i domostwa. Niedawno kazał powiesić hollendra z Cape Colony patryotę Marais za to że tenże sprzyjał boero. Powiesić go kazał publicznie a wojsko spędziło na plac egzekucyi ludność z miasta i okolic aby widziała jak anglicy umieją wieszać zacnych ludzi.

W Craddock powiesili publicznie patryotę Jana Coetze. Tak samo robili w Polsce moskale.....

Boerzy zabrali w tych dniach anglikom armatę. W innych miejscach, — jak się chwalą anglicy, — pobili oni boerów i wzięli ich coś do niewoli. Podobno pod miastem Reitz anglicy schwytali kilku komendantów boerskich i o mało co nie ułapali Steyn'a prezydenta Oranii. Kitchener domaga się o więcej konnicy z Anglii.

— Z pomiędzy 900 jeńców wojennych, (boerów) jakich anglicy przywieźli na wyspy Bermudy w pobliżu Ameryki, udało się jednemu z nich ukryć w kupieckim okręcie i uciec do Nowego Yorku. Urząd wpuścił go za poręczeniem do kraju jako emigranta. Anglia gniewa się o to bardzo.

— Niedaleko Paryża — we Francyi, proboszcz ubogiej jednej parafii zaprosił słynnego śpiewaka polskiego Jana Reszkę, aby tenże podczas uroczystego nabożeństwa odśpiewał bardzo trudny śpiew. Reszkie zadosyć uczynił żądaniu, a gdy wdzięczny proboszcz ofiarował mu 500 franków w złocie, Reszkie zwrócił mu je i prosił aby rozdane zostały one między ubogich.

— Santos Dumont, brazylijczyk, aeronauta bawiący obecnie w Paryżu wykazał publicznie, że on wynalazł taki balon, którym można kierować. W balonie tym uniósł się w górę, jeździł naokoło wieży Eiffel'a i bezpiecznie powrócił na miejsce wyjazdu [dwie mile.] Jest to pierwszy balon, którym można tak dokładnie kierować.

Byłby otrzymał nagrodę 100 tysięcy franków, ale nie zdołał jeszcze tej podróży uskutecznić w ciągu 30 minut. Obiecuje uczynić to w tych dniach.

— Dnia 16 Lipca strzelała w Paryżu z rewolweru do ministra Baudin jakaś hrabina Olszewska, zapewne moskiewka. Nie trafiła go ani razu.

W Hiszpanii trwają dalej rozruchy antyreligijne, kierowane przez masonów i socyalistów.

W mieście Sevilli żandarmi musieli strzelać do tłumu i zastrzelili kilkoro ludzi.

Królowa Belgii Marya Henrietta, zachorowała na udar słoneczny. W całej Europie tak jak i tu w Ameryce trwają w tych dniach straszliwe gorąca.

Garnizony tureckie w fortecach Kilfik i Wedena, w Macedonii zbuntowały się dla tego, że nie dostawały od dawna swej płacy (żołdu), — przemocą wdarły się do skarbców w pałacach, w których były stacyonowane i rozdzielili pieniądze pomiędzy siebie. Część wojsk stacyonowanych w Salonikach, próbowała postąpić w sposób podobny, ale jej się to nie udało.

AMERYKA.

Straszna klęska. Polowa żniw zniszczona przez upały.

Straszne upały, jakie panowały w Ameryce przez ostatnie dwa tygodnie nietylko przyprawiły o śmierć parę tysięcy ludzi w Stanach Zjednoczonych ale także sprawiły klęskę ekonomiczną, bo jak z wielu Stanów donoszą, to ciągły upał i susza wypaliły w nich połowę zbiorów jakie aż do tego czasu świetnie się zapowiadały.

— Ze Stanu Kansas, który szczególnie obfitych żniw się spodziewał, donoszą, że tamże z powodu dwutygodniowych upałów i zupełnego braku deszczu zbiory korny i przenicy przepadły zupełnie w większej połowie Stanu. Szkody w straconych plonach, o ile już dzisiaj obliczyć można, wyniosą co najmniej 200 milionów dol. Jeżeli Pan Bóg zeszle deszcz wkrótce, to przenica może jeszcze się poprawić, ale co się tyczy kornu, (kukurydzy) — potrzebującego koniecznie wilgoci, — to ten już w większej części przepadł zupełnie

Niesłychane od 34 lat gorąca panowały wKansas od dwóch tygodni, upały dochodziły niemal codziennie do 110 stopni Fahrenheita (około 35 stopni R.) Najgoręcej miało być dn. 12 Lipca. Korn w całym niemal Stanie Kansas zwiądł i zżółkł, a w wielu miejscowościach wysechł zupełnie i zczerniał.

Ludność nawiedzonych suszą okolic domaga się aby Legislatura ustanowiła dzień modłów do Boga o zesłanie dżdżu. Jak trwoga to do Boga!....

Podobnej klęski nie pamiętają w Kansas od roku 1860, kiedy to taka tam była bieda, że musiano żywność dowozić ogółowi farmerów aż z dalekiego Wschodu, — ze Stanów Nowej Anglii. Siano obecnie sprzedawają w Kansas po niebywałej dotąd cenie 20 dolarów za tonę czyli po cencie za funt!

—.O podobnej klęsce donoszą także ze Stanu Missouri, Indian Territory i Oklahoma, z Nebraski, z Południowej Dakoty i z różnych Południowych Stanów. Ceny zboża podniosły się od razu gwałtownie Cena kornu podniosła się w dwóch tych tygodniach o 12 centów na buszlu, cena przenicy o 4 centy, owsa o 3 centa itp. Straty w zbiorze kornu w Stanie Missouri obliczają na 75 milionów dolarów.

Nędzarz zapłacił milionerowi.

Jeżeli to tylko prawda co pod datą 10 Lipca donoszą z Waszyngtonu, to sułtan turecki znany z podpisywania wekslów i obietnic różnym mocarstwom i znany z tego, że ich nigdy nie płaci, — zapłacić miał rzeczywiście 95 milionów ,,odszkodowania" rządowi amerykańskiemu, — o co upominano się napróżno od lat już może dziesięciu.

O zapłaceniu owych odszkodowań Ameryce, donoszono już ,,oficyalnie" z jakie 37 razy, sułtan zawsze obiecywał, że już ,,jutro" zapłaci, — ale to jutro odkładane było zawsze do jutra i tak szło aż dotąd.

Obecnie podobno j u ż zapłacił, a jak ambassador pan G. A. Leischman donosi z Konstantynopola, — to sułtan nawet już na to złożył w banku w Konstantynopolu owe żądane 95 tysięcy i te zostały zaraz przez pana Leischmana podjęte i przez telegraficzny Przekaz Pocztowy (Money Order) przesłane do Waszyngtonu.

Cała Europa dziwi się sprytowi amerykanów, że ci potrafili wydusić z nieużytego turka owo odszkodowanie.

Odszkodowanie owe ma wynagrodzić szkody jakie ponieść mieli protestanccy amerykańscy missyonarze, — którym przed 10 laty podczas rzezi chrześcian w Armenii, Kurdowie zniszczyli jakieś budynki; część z owej summy otrzyma (jakie 10 tys.) pani Maria Lenz, zamieszkała w dzielnicy Blomfield w Pitts burgu i to jako odszkodowanie za śmierć jej syna Franciszka G. Lentz'a, który na kołowcu (bicycle) puścił się w podróż naokoło świata i dnia 10 Maja 1894go roku zabity został przez Kurdów w TurcyiAzyatyckiej.

Obie te pretensye są niebardzo uzasadnione, bo najprzód missyonarzy owych protestanckich nikt nie zapraszał do Armenii, lecz wcisnęli się tam oni gwałtem wbrew protestom miejscowej ludności, a znowu młodzik Lentz jeżdżący dla fantazyi po całym świecie na bajcyklu również nie był potrzebny między dzikimi Kurdami w Azyi. Turcya zapłaciła, bo się boi okrętów wojennych amerykańskich, ale żeby sprawiedliwem było wyduszać od Turków odszkodowania za nieprzyjemności wyrządzone wdzierającym się wszędzie jankiesom, —tego powiedzieć nie można. Prawo pięści, prawo mocniejszego panuje dziś w świecie; silne Stany Zjednoczone postanowiły na przykład, że chińczykom nie wolno przyjeżdżać do Stanów Zjednoczonych, — no i nie wpuszczają ich tutaj tak samo jak i nie wpuszczają tutaj ubogich emigrantów z Europy. Ale gdy np. ludność Turec a oświadczy wyraźnie i d o b i t n i e, że jankiesów u siebie nie chce, — a! wtenczas to co innego!.... Ja Bauer, das is etwas anderes! — Amerykanie wcisną się do słabej Turcyi i każą sobie jeszcze płacić niezmierne odszkodowania! Że summa owa nie całkiem sprawiedliwie jest obliczoną, dowodzi to, że jedna z ,,missyonarek" w Harpoot policzyła sobie aż 75 dollarów za trzewiki, jakie jej Kurdowie zniszczyli. Słaba Turcya musi na wszystko przystać.

Silna Rossya nie pozwala osiedlać się amerykanom na ziemiach rosyjskich, więc ci się nie osiedlają tam wcale i dobrze musi być.... Taka to sprawiedliwość panuje w stosunkach międzynarodowych.

(Ambassador Fleishman pochodzi z miasta Pittsburga.)

Upadek Bryan'a.

William Jennings Bryan, który dwukrotnie kandydował na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych i zawsze, raz po razie był pobitym, — został ostatecznie — nawet przez samychże demokratów odrzucony jako nawet nominat niemożliwy Najbardziej zaszkodziła mu dewiza, 16 do 1go, jakiej się uparcie trzyma w kwestyi bicia pieniędzy.

Chce on koniecznie, aby za 16 funtów czy uncyi srebra rząd musiał ze skarbu dać funt złota bogaczom, którzy mają kopalnie srebra i takowego wiele produkują. Takie gospodarstwo pieniężne przyprowadziłoby tutejszy kraj do bankructwa i nędzy, gdyż srebra jest na świecie bardzo wiele a złota znów o tyle mniej, że złoto nigdy nie będzie tak tanie, żeby co do ciężkości warte było tylko 16 razy więcej niż srebro. Gdyby przeszło prawo takie jak Bryan chce, to milionerzy, mający dużo srebra zmusili by rząd do oddania im wszystkiego złota za ich srebro, krajby najprzód supełnie ze złota ogołocili i później dostaliby za nie dwa lub trzy razy tyle srebra ile by najprzód za złoto dali. Stosunek srebrnej monety do złotej 16 do 1go jest niepodobny.

Wprawdzie dziś srebrne dollary amerykańskie znaczą tyle co i złote dollary, ale to dla tego, że wartość srebrnemu dollarowi nadaje pieczęć rządowa, tak samo jak i papierowym pieniędzom; kawałek papieru sam w sobie nic nie wart; ale pieczęć rządu nadaje mu wartość jednego, dwóch, pięciu, sta lub tysiąca dollarów, jest to ,,note" weksel lub poręczenie że papierek rządowy wydany został dopiero wtedy gdy do skarbca złożono złotej gotówki tyle dollarów, jaką liczbę papierek przedstawia. Tak samo podobnie ma się rzecz ze srebrnymi dollarami. Jak papierowych tak i srebrnych dollarów rząd bije tylko pewną liczbę a nie więcej, — i to właśnie taniemu papierowi i taniemu srebru w dollarach nadaje wyższą nominalną wartość.

Nie chciał i nie chce na to zgodzić się Bryan, więc wiara Demokratów w niego coraz bardziej upadała — a nawet w tych dniach, gdy w mieście Columbus, Ohio, odbył się Stanowa Demokratyczna Konwencya, — podczas obrad takowej radzący Demokraci ani słyszeć nie chcieli o projekcie monetarnym Bryan'a ani o nim samym. Gdy znalazło się zaledwo paru delegatów, — którzy chcieli aby konwencya indorosowała plany i platformę Bryana, wszyscy inni delegaci zaprotestowali przeciw temu i Konwencya wyraźnie oświadczyła, że nie chce mieć nic do czynienia ani z Braynem ani z platformą jego, przyjętą kiedyś w Kansas City i przeciw wolnemu biciu srebra.

Kandydatami na urzędy Stanowe mianowała Konwencya samych przeciwników Bryan'a. Na Gubernatora James Killbourne z Columbus; na wice-gub. a Howells z Massillon; na sędziego state supreme court J. Hidy z Fayette; na prokuratora M. B McCarty z Toledo; na skarbnika P. Aleshire z Gallipolis.

Prawdopodobnie także konwencye i innych Stanów oświadczą się przeciw Bryan'owi i tenże już przepadł jako czynnik —w politykierstwie krajowem.

Strajk palaczy.

Z Wilkes Barre Pa., donoszą pod datą 14go Lipca (Niedziela)że palacze czyli ludzie zatrudnieni paleniem pod piecami nieruszających się z miejsca, maszyn parowych (firemen of stationary engines) uchwalili na swej konwencyi że we Wtorek dnia 16go Lipca rozpoczynają bezrobocie czyli strajk.

Strajk palaczy pozbawi pracy 200 tysięcy ludzi w kopalniach twardego węgla a 250 tysięcy ludzi w innych przedsiębiórstwach, bo gdy maszyny parowe bez palaczy staną, ustać musi i wszelki ruch w kopalniach i fabrykach. — Palacze żądali od pracodawców ośmiogodzinnego dnia pracy bez zmniejszenia— dotychczasowej płacy. Aż dotąd pracowali oni 12 godzin dziennie, pobierając ledwie $1.70 na dzień, co jest niemal mniej, niż płaca wielu zwyczajnych robotników.

Wątpić trzeba, azali strajk ten się uda, gdyż palenie pod kotłami nie jest znów tak trudną sztuką i byle kto może się tego łatwo nauczyć, więc zapewne miejsca strajkierów zajmią wnet ,,skebowie", nieuniści. Żądania palaczy są sprawiedliwe, boć 12 godzin dziennie przy tak ciężkiej pracy jest stanowczo zawiele.

Górnicy przeciw legislaturze.

Jak licho dbają prawodawcy tutejsi o dobro swoich konstytuentów czyli tych którzy ich wybrali na tłuste posady do Legislatury, dowodzi to że ostatnia Legislatura w Harrisburgu nic dobrego nie uradziła dla roboczej klasy a szczególnie nic dla górników, którzy też mieli swojego czasu udać się gromadnie, tysiącami do Harrisburga i zmusić łapowników do sprawiedliwszego postępowania.

Prawodawcy woleli ustanowić prawa dla milionerów i trustów niż starać się poprawić dolę ubogich, a tak licznych w Pennsylvanii górników. Rozdawała milionerom przywileje na prawo i na lewo, a o ubogiej klasie roboczej zapomniała.

Za to obecnie szykuje się burza, nad głowami panów prawodawców, górnicy zaczęli obecnie agitować w Uniach, aby nie wybrać więcej na tłuste urzędy owych panów. Działalność rozpoczęły w Scranton grupy górnicze ,,United Mine Workers."

Strajk w Shamokin, Pa.

Pięć set ludzi: chłopców i mężczyzn zastrajkowało w kopalni Shipman Coal Co, żądając podwyższenia płacy o 50c. na dzień. Są to mali i więksi chłopcy, zatrudnieni wybieraniem kamieni z twardego węgla gdy tenże jest w maszynach kruszony na drobniejsze kawałki.

Susza powodem pożarów.

Z Toronto z Kanady donoszą że w powiecie Temiskaming, położonym nad jeziorem tej samej nazwy, w prowincyi Ontario, wybuchł straszny pożar, który zniszczył kilka wiosek i farm. Sześćdziesiąt rodzin straciło swe domy i obozuje na wypalonych polach. Długa susza uniemożliwiła stłumienie ognia, a mieszkańcy, chcąc ujść przed szerzącym się z nadzwyczajną szybkością pożarem, musieli uciekać z domów, aby choć życie uratować. Rząd przyrzekł pomoc nieszczęśliwym.

Sprawy Unii.

Zarząd Unii św. Józefa.

Wielebny Ks. Proboszcz
Cezar Tomaszewski, Kapelan Unii,
Jan Blaszak, Prezydent.
Paweł Szałkowski, Vice-Prezydent.
Stanisław Ciemielewski, Sekretarz Prot
Franciszek Kwiatkowski, Sekr. Fin.
Franciszek Rafalski, Kasyer.
Augustyn Szramowski, Marszałek.
Józef Grabowski,
Michał Okoński,
Antoni Wnorowski, } Opiekunowie Kassy.
Antoni Burzyński,
Wincenty Zawada,

Wszelkie korespondecyce dotyczące się Unii Śgo Józefa, adresować należy na ręce sekretarza:

Stan. Ciemielewski,
3025 Pulaski Alley, Pittsburg.

Wszelkie listy w sprawach finansowych Unii należy adresować do:

FR. KWIATKOWSKI,
2019 Penn Ave. Pittsburg, Pa.

AGENCI "Wielkopolanina".

Agentami „Wielkopolanina" upoważnionymi do zapisywania abonentów, do zamawiania ogłoszeń i wszelkich robót drukarskich dla Wielkopolanina i do kolektowania wszelkich należności za prenumeratę, ogłoszenia i druki; są następujący panowie:

PITTSBURG, PENNSYLVANIA
Felix Szarejko, 2711 Penn Ave.
W. Wesołowski, 336 Harmer Str.
P. V. Obiecunas, sprzedaż kart okrętowych i wysyłka pieniędzy, 1118 Carson Str. South Side.
J. Pilarski, 47 Welsh Road, South Side.
HOMESTEAD, PENN'A.
P. Wasielewski, White Eagle Hotel, 603 Dickson St.
BRADDOCK, PENN'A.
Filip Kanarkowski, 204 — 9th Str.
DUQUESNE, PENN'A
Wacław Gaca, Box 406
CARNEGIE, PENN'A
A. Wodzinski, Box 82
NATRONA, PENN'A.
Fr. Kiolbassa, Box 492
FORD CITY, PENN'A
Fr. Sporny, Box 142
MAMMOTH, PENN'A
H. Loeffler
EVERSON, PENN'A
K. Firlik
SHAMOKIN, PENN'A
L. Kondziora, 255 S. Vine Str
MOUNT CARMEL, PENN'A
Jan Kaźmierczak, 204 West 4th Str
SHENANDOAH, PENN'A
S. Bartylok, 231 N. Jardin Str
READING, PENN'A
J. Owinski, 620 Pine Str. (Agent na Reading Phoenixville i Baltimore).
STEUBENVILLE, OHIO
A. Miller, 773 Rail Road Str,
CLEVELAND, OHIO
W. Kłosowski, 333 Fleet Str.
DETROIT, MICHIGAN
Jan Iwanicki, 375 Grade Ave
ISADORE, MICHIGAN
M. Brzezinski
CHICAGO, ILLINOIS
F. Swiadek, 8210 Coles Ave. South Chicago.
MANITOWOC, WISCONSIN
J. Becker
PULASKI, WISCONSIN
Marcin Witczak
ASHTON, NEBRASKA
Tom. Jamrog, (Skład narzędzi rolniczych).
BUFFALO, NEW YORK
A. Chajewski, 274 Detroit Str
DUNKIRK, NEW YORK
A. J. Papierski, 23 Genet Str
HARTFORD, CONNECTICUT
Stanisław Kapinos, 20 Sheldon Str
TAUNTON, MASSACHUSETTS
J. Stasik, box 27
BONDSVILLE, MASSACHUSETTS
J. F. Kos, box 142
CZĘSTOCHOWA, TEXAS
August Zaiontz, Postmaster and General Merchandise
BRENHAM, TEXAS
Jan Nowak
TRENTON, NEW JERSEY
Joz. Zawadzki, 54 Randall Ave.

Z BIURA komitetu przedkongresowego.

Od kilku sekretarzy towarzystw otrzymaliśmy zapytanie, czy ich towarzystwa mogą brać udział w katolicko narodowym kongresie polskim nawet i w takim razie, gdyby Zarząd Główny organizacyi, do której należą, nie zawezwał ich do wysłania delegatów na tenże kongres, lub gdyby cała organizacya, jako taka nie była na kongresie reprezentowaną. Czy która z większych organizacyi polskich nie weźmie udziału w katolicko-narodowym kongresie polskim, o tem dotychczas nie wiemy, ale gdyby zaszedł taki wypadek, to towarzystwa mogą i tak wysłać swych delegatów na kongres, których wybierają w taki sam sposób, jak towarzystwa nie należące do żadnej większej organizacyi. Jeden jest tylko tutaj warunek, a to ten, aby członkowie należący do tegoż towarzystwa byli wyznawcami katolickiego kościoła i wysłali jako reprezentanta na sejm dobrego polaka i katolika. Ani Zarząd Główny, ani ks. kapelan nie może takiemu towarzystwu zabronić wysłania delegata na kongres, boć to jest kongres narodowy o katolickim charakterze. Wątpimy nawet, aby się znalazł ktokolwiek, ktoby chciał przeszkodzić towarzystwu w wysłaniu delegatów na kongres. Na katolicko-narodowym kongresie polskim będą w znacznej liczbie polscy kapłani, przedstawiciele większych organizacyi, delegaci parafii itd., a zatem nie powinno zabraknąć żadnego reprezentanta towarzystwa, bez względu na to, czy to należy do jakiejś większej organizacyi, lub istnieje pojedyńczo, samo dla siebie.

St. Slisz, sekretarz.

To i owo.

Stara to prawda, że wielu ludzi ma za dużo. Ale któż może się pochwalić, że ma dosyć?

Pewien znakomity adwokat od lat trzydziestu, t. j. od chwili wstąpienia w związek małżeński, dziwi się, że w sądzie zawsze miewa racyę, a w domu nigdy.

Jak to Europejczycy

"cywilizowali" Chiny podczas niedawnej na Chiny napaści.

Oficer francuzkiej marynarki, który odbył świeżo osławioną kampanię chińską, — tak między innemi opisuje podróż wojenną z portu Taku do stolicy chińskiej — Pekinu:

Płynęliśmy w górę rzeki wodą bagnistą i cuchnącą: po której zwłoki ludzkie i ścierwo zwierząt wśród fal się kłębiły. Po obu stronach rzeki przedstawiał się nam w świetle zachodzącego słońca straszny obraz spustoszenia: same ruiny, zgliszcza, pustka.

Okręt nasz przybija do brzegu. Przed nami dzielnica miasta cała w gruzach, a nad niemi sztandar francuski ... Na płaszczyźnie bez końca rozciąga się to olbrzymie miasto, zniszczone i czarne, a bije od niego woń zarazy i śmierci.

W centrum miasta odbudowano małą uliczkę; wystawiono jakieś budy z cegły ze szlamu, desek i blachy. Mieszczą się w nich podejrzane lokale i szynki. Mieszkańcy wszystkich ras, którzy — Bóg wie — zkąd przybyli, sprzedają tu żołnierzom absynt, solone ryby i zabójcze likiery. Tu się żołdactwo upija, a potem.... nóż jest w robocie.

Oprócz tej niby odbudowanej uliczki, z całego Taku nic nie ma. Same tylko gruzy murów, na pół spalone dachy, kupy popiołu i ogromne kałuże okropnego błota, wśród którego obok przeróżnych łachmanów leżą zdechłe psy i ludzkie głowy.

Loti popłynął dalej do Tientsinu i Tongczau i z tego ostatniego miasta tak opowiada:

Jesteśmy w Tongczau, mieście niegdyś nieskazitelnej czystości, mieście olbrzymiem i ludniejszem, aniżeli którekolwiek z wielkich miast Europy. Dziś nie ma z tego wszystkiego nic, tylko ruiny i zgliszcza. Widzi się tylko zwycięzców-żołnierzy, tabory wojskowe. Kozacy w dzikim galopie przelatują po mieście, wyjąc, jakby byli obłąkani. Sztandary wszystkich państw wznoszą się nad gruzami, a ostry wiatr, który miecie zgniłym kurzem, wydającym zapach śmierci, rozwiewia te sztandary, igrając z ich jaskrawemi barwami.

Jakie okropności w tem mieście widziałem, przechodzi pojęcie ludzkie. Najpierw byli tu bokserowie i ci tu otrzymali pierwsze uderzenie zemsty sprzymierzonych wojsk. Potem przyszli Japończycy, naprawdę bohaterscy mali żołnierze, którzy jednak niszczyli i mordowali, jak niegdyś wojska barbarzyńców.

A potem przyszli Rosyanie, nasi przyjaciele, o których nic złego nie chciałbym mówić. Ale Rosyanie przysłali tu swoich tatarskich Kozaków, Mongołów, ludzi napół dzikich, którzy prowadzą wojnę na azyatycki sposób. A potem Anglia przysłała swą straszną jazdę indyjską, a potem Ameryka swych żołdaków najemnych. Wszystko to dyszało zemstą. I tak nie pozostał już kamień na kamieniu, gdy przybyły później inne wojska: włoskie, austryackie, francuzkie.

W otoczeniu mej eskorty wyszedłem na oglądnięcie miasta. Straszne rzeczy widziałem. Wszedłem w jakąś ulicę, która kiedyś musiała być śliczną. Na resztkach ruin widać jeszcze piękne rzeźby i złocenia fasad. Tu znajdowały się magazyny fabryk porcelany z Cantonu. Teraz wszystko zniszczone. Ulicą idzie się po kosztownej, pobitej na drobne kawałki, emalii, i mimowoli pytam się siebie, kto i po co zadawał sobie tyle trudu, aby te wszystkie prześliczne rzeczy niszczyć kolbą i bagnetem. W jednem podwórzu, do którego wszedłem, widziałem coś przerażającego. Oto wynędzniały pies z pod stosu pobitych talerzy wyciągnął zwłoki malutkiego dziecka z rozszczepioną głową i począł ogryzać jego nóżęta. Obecnością naszą się nie odstraszył.

W tych domach i ogrodach widać rzeczy takie, że serce się łamie. Tu leży mała lalka, która prawdopodobnie należała do tego dziecka, leżącego z rozłupaną główką opodal na stopniach schodów. Wszystko podarte, połamane, pobite, leży rozrzucone, jak gdyby te resztki ktoś rozsiał. Na okół leżą powyrzucane z szaf i stołów papiery, suknie z dużemi, krwawemi plamami, małe chińskie buciki damskie, krwią poplamione, a to wszystko wespół z poodcinanemi ludzkiemi rękami, nogami, głowami.

W jednej altanie, zarośniętej jakiemś prześlicznem kwieciem, zobaczyłem zwłoki młodej, pięknej kobiety z otwartą bagnetem piersią. W domu, należącym niegdyś widocznie do zamożnej rodziny, z jednej szafy, wyjątkowo w całości zachowanej, zwisały dwie nogi ludzkie; reszty korpusu nigdzie nie było.

Powróciłem do swej kwatery. Tu żołnierz, którego po prowianty posłałem, opowiadał mi, że żołnierze inni rozłożyli się obozem na cmentarzu i tam otwierają groby, szukając pieniędzy, które Chińczycy zwykli wkładać swoim zmarłym do trumny....

W ten sposób szerzoną jest cywilizacya!

Port Lavara zniszczony.

(Korespondencya Wielkopolanina z Victoria, Texas.)

Małe miasteczko portowe zwane Port Lavaca, znajdujące się się w powiecie Calhoun Co., w południowym Texasie, — przy Matagorda Bay, nad Zatoką Meksykańską, —zostało zupełnie zniszczone przez okropną burzę, jaka szalała nad zatoką Mexykańską w nocy z wtorku na środę, z dn. 11go na na 12 Lipca tego tygodnia. Wszystkie niemal domy zostały zniszczone. Burza ta silna trwała na Zatoce Mexykańskiej przez dwa dni a także częściowo zalała miasto portowe Galveston Miasteczko Port Lavacca liczyło około 1000 ludności, z której pono nikt w ostatniej burzy nie zginął.

Lat temu 25 w podobny sposób zniszczone zostało niedaleko z tamtąd położone miasteczko portowe Indianola.

Oba te miasteczka znane są dobrze osadnikom polskim w Texasie z tego, że przed 40 laty pierwsi osadnicy polscy sprowadzeni ze Szlązka do Texas przez śp. ks. Leopolda Moczygembę do kolonii Panna Maria St. Jadwiga i Częstochowa, — przez długie lata trudnili się furmanką, —przewożąc towar najrozmaitszy z Indianoli lub z Port Lavaca do miasta SanAntonio. Stare to czasy i tylko już starsi polacy je pamiętają. Wozy ciężkie ciągnione były przez 8 lub 10 albo 12 wołów, które furman poganiał z konia Wielu kolonistów polskich dorobiło się na tej furmance ładnego grosza. Furmaństwo to ustało depiero wtedy, gdy do San Antonio zbudowano kolej żelazną z portu Galveston i z innych miast.

W. B. Korespondent z miasta Victoria, Texas.

Znowu Carrie Nation.

Osławiona apostołka gwałtownej wstrzemięźliwości, stara Carrie Nation, o której, jak również i o jej toporku, — już dawno zapomniano, odezwała się znowu.

Na czwartego Lipca w narodowe święto amerykańskie znalazła się ona w mieście Crawfordsville w Indiana. Zaprosiła ją tam loża „Elks" na swój piknik, aby przez obecność tego dziwoląga sprowadzić na piknik jak najwięcej gości i jak najwięcej pieniędzy zrobić. — Wyzuta ze skromności niewieściej baba chętnie zaproszenie przyjęła, aby przecież znowu świat usłyszał o jej waryactwach.

Przybywszy na ową majówkę, stara Nation wlazła na wysoką platformę i zaczęła po swojemu piorunować na urząd, że tenże przemocą nie uczyni ludzi trzeźwymi. Przy końcu mowy wpadła w taki zapał i tak tupała nogami, że platforma 16 stóp wysoka rozluźniła się pod babą i zarwała się przywalając ją i kilkoro ludzi i dzieci deskami. Gdy Nation z pod desek wylazła i z kurzu się obtarła, wydobyła z walizki 20 małych toporków, rozdała je psotnym dzieciakom i na ich czele, jak waryatka napadła na poblizką karczmę [salun] i wszystkie butelki, beczki itp. w nim z owemi dzieciakami potłukła.

Dnia 5go odwiedziła miasto Terre Haute w Indianie i chciała koniecznie widzieć się z burmistrzem, aby mu nakazać zamknąć tamże saluny. Jakież jednak było jej zgorszenie i oburzenie gdy jej powiedziano, że burmistrz Steeg siedzi w salunie!....

Pobiegła tam i zaczęła mu prawić kazanie, — ale ten, nie czuły na jej głos lub wdzięki złapał ją za kark i wyrzucił za drzwi. Z tąd udała się do miasta Saint Louis w Missouri, gdzie, gdy zaczęła rąbać toporkiem salun braci Oheim, policya zataskała ją do kozy, zkąd ją jednak wypuszczono, gdy obiecała ulotnić się z miasta.

Chrzest królewnej.

O chrzcie królewnej Jolanty, córki króla włoskiego, piszą dzienniki europejskie, co następuje:

Chrzest królewnej odbył się w Rzymie w Sobotę, dnia 22. Czerwca o godz. 11ej przed południem, w sali balowej Kwirynału, przemienionej na kaplicę, albowiem na kaplicy pałacowej cięży interdykt papieski. Okna sali zostały zasłonięte i oświetlono ją lampami elektrycznemi.

Na uroczystości chrztu obecna była rodzina królewska, księstwo czarnogórscy, oraz najwyżsi włoscy dygnitarze państwowi.

Wszystkie panie były w białych jedwabnych tualetach, książę Mikołaj czarnogórski i syn jego, ks. Mikołaj, przywdziali stroje narodowe. Aktu chrztu dopełnił msgnr. Lanza w asystencyi 12 kapelanów.

Księżniczkę Jolantę wniosła dama dworu, hrabina della Trinita, obok niemowlęcia zaś stała mamka w swym bawnym stroju. Matką chrzestną była ciotka króla portugalskiego królowa—wdowa, Marya Pia.

Po dokonanym akcie chrztu zaniesiono księżniczkę do dostojnej matki, królowej Heleny, która leżała jeszcze w łóżku.

Ludność Rzymu zamierzała urządzić bezpośrednio po chrzcie wielką demonstrancyę, lecz niepogoda przeszkodziła wykonaniu tego planu. Tylko dzieci szkolne, w liczbie 3,000 przedefilowały przed zamkiem, sypiąc kwiaty. Ponieważ jednak biedne dzieciaki przez 3 godziny stały na ulewnym deszczu, przeto korowód ich wzbudzał przedewszystkiem litość. Król wyraził też niezadowolenie swoje z powodu, że dzieci, wobec ulewnego deszczu, nie zostały odesłane do domu Na dobitkę przed samym Kwirynałem dzieci, zdjęte niewyjaśnioną paniką, rozbiegły się krzycząc i płacząc, a wiele z nich poupadało w tej niespodziewanej ucieczce, przyczem zabłociły się i potłukły.

Skutkiem tych przykrych zajść burmistrz Rzymu cofnął się ze stanowiska prezesa komisyi uroczystościowej.

Nad wieczorem pogoda wróciła i ludność korzystała z różnych przygotowanych rozrywek.

O Zębach.

W „Przeglądzie dentystycznym" podał p. Feliks Idzikowski następujących dziesięć przykazań o zachowaniu i utrzymaniu w czystości zębów:

1) Jeżeli zbyt mało masz czasu, ażeby myć codziennie twarz i usta, to raczej wybierz to ostatnie.

2) Dzieci należy przyzwyczajać do czyszczenia zębów od dzieciństwa, gdyż co w dzieciństwie zaniedbanem zostanie, w wieku starszym naprawić się już nie da. Ważność pielęgnowania i całości zębów mlecznych równa się ważności pielęgnowania i całości zębów stałych.

3) Należy się wystrzegać słodyczy i zbyt delikatnych pokarmów. Twardy chleb razowy, wymagający mocnego żucia, jest najlepszą naturalną ochroną, zabezpieczającą zęby od gnicia.

4) Zęby należy czyścić głównie na noc; kto zęby czyści tylko zrana, zakrywa studnię już po wpadnięciu do niej dziecka.

5) Podstawą sztucznego pielęgnowania ust jest mechaniczne działanie szczoteczki i wykałaczki.

6) Antyseptyczne i nieszkodliwe eliksiry oraz dobry proszek są pożądanemi środkami pomocniczemi przy sztucznem czyszczeniu zębów. Należy jednak unikać środków takich, które mają własność odwapniania zębów lub drażnienia błony śluzowej.

7) Raz, a lepiej dwa razy do roku, należy dać zbadać, zęby dentyście, ażeby najmniejsze ognisko chorobowe mogło być zawczasu usunięte.

8) Kamieniste osady należy od czasu do czasu ze zębów usuwać.

9) Tak chore zęby, jak i pieńki, które przez plombowanie nie mogą być do porządku doprowadzone, należy z ust usunąć, pomimo to, że na razie bólu nie sprawiają.

10) Należy się przyczyniać do wzmacniania zębów przez dostarczanie matce przed wydaniem dziecka na świat oraz temuż dziecku po urodzeniu, głównie zaś w pierwszych latach życia, pokarmów zdrowych, zawierających w sobie dużo soli wapiennych, np. mleka, jaj, jarzyn, owoców itd."

Dowcipny.

Dwóch adwokatów broniło gorliwie sprawy swych klientów, jeden z nich był wielkiej postaci a drugi malutki, mizerny, ale bardzo sprytny.

Olbrzym adwokat zapalony uszczypliwą repliką swego kolegi zawołał:

— Takiego karła jak pan mógłbym wsadzić do mej kieszeni.

— Być może — odpowie spokojnie mały adwokat, ale w takiem razie miałbyś pan więcej rozumu w kieszeni, niż w głowie.

Na te trafną odpowiedź wszyscy się roześmiali w sądzie.

Sposób na kobiety.

W jaki sposób można się dowiedzieć od kobiety, ile lat liczy, nie obrażając jej próżności? Są trzy sposoby. Mówi się do niej:

— Śniło mi się tej nocy, że kazałaś mi pani postawić na loteryą swoje i moje lata. Wygramy z pewnością. Czy zechcesz pani zagrać do spółki? na jaką liczbę mam postawić?

Sposób ten jest nieco „plump", a zresztą tylko tam możliwy, gdzie jest loterya i z kobietą, która z „przekonania" stawia na loteryi. Drugi sposób jest lepszy. Mówi się do damy:

— Jak dawno jesteś już pani zamężną?

A po otrzymaniu odpowiedzi:

— Mój Boże, to dzieckiem musiałaś być pani, idąc do ślubu? Ile też lat wtenczas liczyłaś?

I po zestawieniu obu odpowiedzi otrzymuje się żądaną cyfrę.

Najprostszym jest sposób trzeci. Mówi się do damy:

— O ile lat jesteś pani młodszą od swego męża?

W takiem zapytaniu żadna kobieta nie dopatrzy „podrywki". O lata zaś jej męża łatwo się dowiedzieć, bo mężczyźni nie ukrywają swego wieku i zadanie jest rozwiązane.

Z OJCZYZNY

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Poznań.

X. Prałat dr. Lewicki wystosował do "B. Tag." następujące pismo:

"Jeden z ostatnich numerów: "Berl. T." zamieszcza wiadomość, jakobym był zakazał dzieciom szkolnym odśpiewania niemieckich pieśni na cmentarzu św. Marcińskim, powołując się na ogólne rozporządzenie X. Arcypasterza.

Ta wiadomość jest nieprawdziwa. W rozmowie z nauczycielem, który mi przedłożył tę sprawę, wcale w ogóle nie wspomniałem jakiegoś rozporządzenia X. Arcypasterza.

Takie rozporządzenie też nie istnieje, o ile mi wiadomo. Żądaniu odmówiłem tylko zwróceniem uwagi na to, że w parafii św. Marcina dotąd śpiew kościelny zwykł odbywać się tylko w polskim lub łacińskim języku i że proboszcz potrzebuje pozwolenia przełożonej władzy kościelnej do zaprowadzenia zmiany zwykle używanej w parafii formy nabożeństwa, tem samem więc udzielenie żądanego pozwolenia przekracza granice mej kompetencyi.

To stanowisko uważam za całkiem słuszne, ponieważ doprowadziłoby to niewątpliwie do niemożebnych stosunków, gdyby każdy proboszcz miał być uprawniony do zaprowadzania na własną rękę zmian istniejących stosunków w tym względzie.

Szanowną Redakcyą upraszam o zamieszczenie powyższego sprostowania.

Rewizya w Mogilnie.

Do "Dz. Kujawskiego" piszą:

"Dziwne dzieją się rzeczy.. tym razem w Mogilnie.

Do bogatej już kroniki 'zdarzeń' dorzuca nas korespondent z Mogilna nowy wypadek, który w połączeniu z bolesnem zajściem w Dobrzycy maluje dostatecznie nasze smutne stosunki.

"W poniedziałek dnia 24 z. m. — pisze nasz korespondent i naoczny świadek sceny — krótko przed obiadem zjawił się pan burmistrz miejscowy nagle w handlu kolonialnym kupca pana F. Br., żądając teczki papieru listowego. Personał obsługujący nie poznał, co za klienta ma przed sobą i podał mu teczkę papieru, tenże obejrzał i zażądał innego, a po podaniu mu lepszego gatunku, poprosił o jeszcze inny papier listowy. Przypadkiem było w kramie kilka tak zw. narodowych teczek papieru listowego z herbikiem, od niedawna dopiero wydawanego. Interesant, któremu właśnie o teczki te nie chodziło, gdyż jak przypuszczać należy jakiś pokątny denuncyant musiał donieść o istnieniu tychże — przyjął takowe, zapłacił i poszedł. Jakież jednak zdziwienie było, gdy w niespełna dwie godziny już burmistrz powrócił, nie sam jednak, ale ze żandarmem i sługą policyjnym w celu podjęcia rewizyi. Rezultatem tejże było zabranie czy aresztowanie kilku tylko teczek wspomnianego papieru w zapasie będących; z nadmienieniem, że takich rzeczy sprzedawać nie wolno. — Podaję to jako świadek naoczny tej sprawy zaszłej z bolesnem w duszy wrażeniem. Źle i coraz gorzej, kiedy papier listowy już w podejrzeniu. I kiedyż będzie lepiej.

Opieszali wyborcy na Kaszubach.

"Gazeta Gdańska" pisze: "W obwodzie borzestowskim, pow. kartuzki, odbyły się w ubiegłym miesiącu wyboru do sejmiku powiatowego. Z 12 wyborców (10 Polaków i 2 innowierców) stawiło się tylko dwóch Polaków i to pp. Jank i Lewna z Łączyńskiej huty i obaj innowiercy. Wynik był ten, że wybrano sołtysa p. Kerbera, Niemca. Dziwna rzecz, że w tym obwodzie osiadli obywatele pp. Łebinski, Borzestowski, Kuper, Kwidzyńscy i Formella, zasp li gruszki w popiele i na wybory wcale się nie stawili, jakby ta sprawa zgoła ich nie obchodziła, a przecież wiadomo dostatecznie, jak ważne sprawy bywają nieraz przedkładane sejmikowi powiatowemu do rozstrzygnięcia. Wymienimy tylko oszacowanie do podatków, budowy dróg itp.

Kapitan pruski do Polaków.

Kapitan jednej z kompanii wojska, stojącego załogą w fortecy poznańskiej, wygłosił po powracających do domu polskich rezerwistów przemowę, w której między innemi powiedział tak: "Nie wierzcie agitatorom polskim, nie wierzcie przedewszystkiem temu, co wam prawić będzie polskie duchowieństwo z ambon, lub w konfesyonałach. Pokażcie, że jesteście obywatelami pruskimi. Kto mówiłby wam coś przeciw Prusom, jest świnią (Schweinehund). Narodowość polska dawno już przestała istnieć, wszyscy jesteśmy Prusakami".

Chełmińska dyecezya.

Dnia 30 z.m. został uroczyście poświęcony kamień węgielny pod nowy kościół filialny w Rychnowach przez ks. prob. Meiza z Człuchowa przy asystencyi kilku księży z sąsiedztwa. Dokument wmurowany odczytał ks. Brill z Ferstnowa. Dawniejszy drewniany kościół zgorzał 27. września 1895 r. — Z powodu misyi, mającej się w czerwcu odbyć w Przodkowie, odroczoną została druga tegoroczna podróż wizytacyjna na później. Bierzmowanie i wizytacya kościelna tak w Strzepcu jak i w Luzinie odbędzie się zatem dopiero po uroczystości śś. Piotra i Pawła tj. w lipcu w roku bieżącym.

Bytom.

Z Bytomia na Górnym Szlązku pod datą 9 Lipca piszą:

Handlarz dziewcząt Meyerowicz został tu skazany na trzy lata więzienia karnego. Szkaradne były szczegóły winy Meyerowicza, udowodnione w procesie. Utrzymywał on szeroko rozgałęziony handel z licznymi agentami i agentkami, by z Królestwa, Galicyi i Górnego Szlązka angażować polskie i żydowskie dziewczęta i posyłać je do Południowej Ameryki, gdzie je po większej części zaprzedawano do domów rozpusty. Tylko nielicznym ofiarom udawało się przy pomocy policyi i konsulów uwolnić się z sieci zastawionych na nie przez Meyerowicza i jego pomocników.

W Wielkim Dobrzyniu

zmarł w 75 roku życia śp. ks. proboszcz Karol Kusch, radzca duchowny. Zmarły miał w tym miesiącu dnia 23 obchodzić złoty jubileusz kapłaństwa, lecz Pan Bóg powołał go do większej chwały. Zmarły był przeszło 40 lat proboszczem w W. Dobrzyniu i zjednał sobie przez ten długi przeciąg czasu wielką miłość i głęboki szacunek parafian. Śp. ks. Karol Kusch urodził się dnia 8. listopada 1862 r. w Fałkowicach i przebywał w naszej parafii 44 lata. Dopóki mu siły pozwalały, pracował zmarły kapłan gorliwie nad zbawieniem swoich parafian, aż przed kilku laty chorobą złożony, nie mógł podołać obowiązkom i musiał starać się o pomocnika.

Mysłowice.

Pożar starego kościoła katolickiego sprowadził tu dotąd niedawno nawet trzy straże ogniowe z Królestwa Polskiego, które pomagały w ratowaniu kościoła. Pożar powstał wskutek uderzenia piorunu, po południu. Dach kościoła i dwie wieże z dzwonami się spaliły. Natomiast udało się uratować obrazy i inne sprzęty kościelne. Straże ogniowe pracowały z wielkim wysiłkiem, aby stłumić pożar, lecz to się nie udało, ponieważ suche drzewo dachu i wieży łatwo się paliło. Dzwony po części się roztopiły, po części roztrzasły, gdy spadły z wieży. Kościół był wybudowany w 16 wieku.

Raciborz.

W Ludgierzowicach zmarła 15 letnia dziewczyna Elżbieta Zemba na wściekliznę. Pies ukąsił ją w Kobłowie. Udała się zaraz do lekarza, lecz ten nie przeczuwał wścieklizny i leczył ją na zwykłą ranę. Szkoda, że nie wysłał jej zaraz do Berlina, gdzie leczą skutecznie wściekliznę. Policya pośredniczy w wysyłaniu takich chorych. Kosztów nie ma.

W Roździeniu

w lazarecie leży obecnie 105 lat licząca Majowska z Małej Dąbrówki. Gazety piszą, że Majowska jest najstarszą osobą na Górnym Szlązku.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Kraków.

W Krakowie, przy udziale tłumów publiczności, złożono na cmentarzu zwłoki ś. p. księdza Tadeusza Chromeckiego rektora zgromadzenia ks. ks. Pijarów, prezesa Towarzystwa szkoły ludowej. Był to kapłan niezwykłej miary i kaznodzieja, który postawiony być może obok największych złotoustych mówców kościelnych. Ś. p. ks. Tadeusz Chromecki przyszedł na świat w roku 1836 w Królestwie Polskiem, a po ukończeniu szkół i studyów teologicznych został wyświęcony w 1859 roku przez ówczesnego biskupa warszawskiego ks. Dekerta. W Zgromadzeniu ks. ks. Pijarów czynny był w Opolu, poczem wyruszył do Francyi i Włoch. Po powrocie z zagranicy osiadł w Galicyi i tu od 1888 roku sprawował godność rektora klasztoru, zaznaczając działalność swoją wielką gorliwością i energią. Piękne życie zmarłego kapłana odsłonił w mowie pogrzebowej ks. Anioł, kapucyn.

Dąbrowa.

Zdarzył się tu u nas straszny wypadek. Niewiadomo z jakiej przyczyny wybuchł pożar w domu Kazika i zaraz cały budynek stanął w płomieniach. Nieszczęśliwa Kazikowa naprzód przyglądała się w rozpaczy wraz z 17 letnią córką płomieniom pożarającym jej majątek. Wkrótce jednak znikła wraz z córką i nikt nie spostrzegł, że obiedwie kobiety wybiegły na strych, aby ratować szaty, lecz tam znalazły śmierć w płomieniach.

Zbrodniarz oficer.

Krwawe zajście z oficerem miał miejsce w Bozen. Na ulicy porucznik piechoty, Rapacki, posprzeczał się z urzędnikiem magistratu, drem Rudolfem. Rapacki ciął Rudolfa pałaszem w ramię i ciężko go zranił. Tłum ludzi pobiegł za oficerem. Robotnik lakierniczy, Forster, który zbiżył się do uciekającego, otrzymał ciężkie cięcie pałaszem. — Przed koszarami, do których oficer się udał, wybuchły demonstracye. Wychodzących oficerów przywitano gwizdaniem. Burmistrz telegraficznie zawiadomił namiestnika o tem zajściu.

Dubaczów.

Dnia 11 zm. o godzinie pół do czwartej po południu, w czasie gwałtownej ulewy, piorun uderzył w stodołę tutejszego gospodarza Szajewskiego i w mgnieniu oka wzniecił pożar. Stodoła stanęła w płomieniach; od palącej się już stodoły, zajęła się stodoła niezamożnego mieszczanina i oba budynki zgorzały doszczętnie. Zawdzięczyć możemy tylko ulewnemu deszczowi, który trwał dwie godziny i spokojnemu powietrzu bez wiatru, że pożar ograniczył się na zgorzeniu 2ch tylko budynków, tem więcej, że zabobonni mieszkańcy tutejsi nie chcieli ratować palących się budynków, dla przesądu: "że ognia z nieba nie wolno gasić". Tego samego dnia i o tej samej godzinie zabił piorun na pastwisku, na przedmieściu "Pałaje", chłopaka kilkunastoletniego.

Kilkakrotne ulewy i grad wyrządziły w ogrodach i polach szkody tak w mieście, jakoteż i w okolicy.

Rezultat ostatniego spisu ludności

w Galicyi przedstawia się po dokładnem obliczeniu następująco:

Galicya liczy obecnie ogółem mieszkańców (wraz z wojskiem) 7,317,023; z tego rzym. kat. wyznania 3,352.308, gr. kat. 3,103,410, izraelitów 810,845. Co do języka towarzyskiego Polaków 3,989,538, Rusinów 3,084,212, Niemców 201,846. Umiejących czytać i pisać 2,210,453, tylko czytać: 446,154; nie umiejących ani pisać ani czytać 4,650,416.

Smierć w przepaści.

Z Zakopanego donoszą:

Straszny wypadek poruszył całe Zakopane. Siedmnastoletni uczeń gimnazyalny z Litwy, syn zamożnego obywatela ziemskiego, Olgierd Januszewicz, wyszedłszy niedawno po południu bez przewodnika, tylko w towarzystwie braciszka Jezuitów, na Giewont, spadł ze stromej skały w przepaść i zabił się. Około godz. 11 w nocy lekarz klimatyki, dr. Janiszewski, wyruszył na miejsce fatalnego wypadku w towarzystwie górali. Noc utrudniała ogromnie już i bez tego uciążliwą drogę, tak, że mimo forsownego marszu wyprawa przybyła na miejsce wskazane przez braciszka około pierwszej godziny Januszewicz wisiał w przepaści, głową na dół, zaczepiony nogami o krzaczek. Pokazało się jednak, że o wydobyciu go bez haków mowy nie ma, tembardziej, że pierwszy lepszy nieostrożny ruch mógł go strącić na dno otchłani. Posłano więc do Zakopanego po haki i dopiero przy ich pomocy wydobyto nad ranem — zastygłe już zwłoki. Mózg nieszczęśliwego obryzgał skałę. Smutny kondukt przyniósł ciało młodzieńca do Zakopanego już w dzień i złożył je w kostnicy.

Morderstwo.

Obok Skolego w małej podgórskiej wiosce, rozegrał się okropny dramat miłosny. Parobczak, niejaki Kiryło Tukało, od dłuższego czasu prowadził romans z mężatką Kałahirową. Tukało tak namiętnie przywiązanym był do Kałahirowej, że śledził ją krok w krok z obawy, aby go nie zdradziła. Stosunek ten trwał już dłuższy czas, gdy niespodziewanie przed kilka dniami dowiedział się Tukało, iż kochanka jego miała spotkanie "tete a tete" z żydem karczmarzem i że nazajutrz nową wyznaczyła mu schadzkę. Tukało postanowił się zemścić. Skoro zbliżył się krytyczny moment, z nabitym karabinem w dłoni podążył do karczmy. Przed karczmą Tukało zaczaił się w krzakach i czekał. Po chwili nadeszła Kałahirowa, z zarośli padł strzał i kobieta z przeszytą piersią runęła na ziemię. W tej chwili Tukało wystrzelił po raz drugi i ranił ją w głowę. Dokonawszy tej zbrodni, z zimną krwią złoczyńca powrócił do domu. Żandarmerya przyaresztowała zbrodniarza i odstawiła do sądu w Skolem.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Wilno.

W mieszkaniu gubernialnego marszałka szlachty, hr. A. Platera, odbyły się narady w kwestyi założenia w Wilnie wyższego zakładu naukowego. W zebraniu tem uczestniczyli, między innymi, przedstawiciele: ministeryum dóbr państwowych i okręgu naukowego. Obecni jednomyślnie uznali, że najwłaściwszym typem wyższego zakładu naukowego dla gubernii północno zachodnich jest instytut rolniczo-gospodarczy z wydziałem leśnictwa.

Inicyatywa utworzenia w Wilnie wyższej instytucyi naukowej powstała, jak wiadomo, w łonie młodego naszego Towarzystwa rolniczego u kilku jego członków, których energii zawdzięcza okolica, a głównie miasto, ożywienie działalności w kierunku rolniczo-gospodarczym, odgrywającym dominującą rolę w ekonomicznem życiu całego kraju. Spodziewać się należy, że w sferach wyższych zamiary Towarzystwa rolniczego zyskają uznanie, ponieważ o ile wiadomo, zarówno u nas, jak i w Petersburgu, panuje głębokie przekonanie o konieczności utworzenia w Wilnie wyższego zakładu naukowego takiego typu, któryby najwięcej odpowiadał potrzebom miejscowym.

Dobrzyń nad Wisłą.

Zadzierżawiwszy na lat 24 od mieszkańców Dobrzynia nadwiślańskie urwiska i nieużytki z wiosną r. b. p. Erlich z Warszawy przystąpił do kampanii węgla brynatnego (lignitu), powstałego z przegniłego drzewa, którego dosyć obwicie w urwiskach się znajduje. Wydobyty węgiel przesiewa się przez arfę, kawałki idą na sprzedaż, a z miału, za pomocą prasy konnej i ręcznie, wyrabia się cegiełki, tak zwane brykiety. Cała okolica życzy p. Erlichowi powodzenia, gdyż opał dochodzi do cen bajecznych, a mianowicie: zimową porą za pud drzewa płacimy po 20 kop., a za jedną cegiełkę torfu nieraz żądają po trzy grosze.

Rezydencya Sobieskich na sprzedaż.

"Habent sua fata...." majątki ziemskie. Do takich należą pięćdziesięciowłókowe dobra Dębinki, pow. radzymińskim położone. Niegdyś własność i rezydencya rodziny Sobieskich ze ślicznym parkiem, alejami lip, sadzonemi przez ówczesnych właścicieli, co poświadcza tablica pamiątkowa, umieszczona przed starożytnym pałacem, z czasem po różnych kolejach przeszły drogą spadkową we władanie E. hr. Potockiego. Sprzedane kilkakrotnie zmieniały właścicieli, aż ostatecznie zostały nabyte przez kupca leśnego Biełousa.

W tych dniach Dębinki znowu sprzedane za 110 tysięcy rubli, i jak głoszą, nowonabywcy noszą się z myślą parcelacyi. Czyżby żadnego z magnatów naszych nie stać było na piękną rezydencyę pod Warszawą?

Z Częstochowy.

Gazeta Świąteczna pisze:

Z Jasnej Góry od czcigodnego Przeora Księży Paulinów otrzymaliśmy list następujący:

"Doprawdy trudno mi wyrazić tę serdeczną wdzięczność, jaką żywimy w sercu dla Redakcyi Gazety Świątecznej i dla wspaniałomyślnych ofiarodawców. Jak już nieraz nadmieniałem, odprawiamy stale za nich w każdą sobotę uroczystą wotywę przed cudownym obrazem Bogarodzicy. Niech ta Pani im nagrodzi. Dzięki tej ofiarności wieża zostanie odbudowaną, bo niezadługo 150 tysięcy rubli, które władza pozwoliła zebrać, będą złożone. Skoro zaś to nastąpi, klasztor o tem zawiadomi.

Podzielić się też mogę wiadomością radosną, że po bardzo długich naradach, częstych zjazdach budowniczych na Jasną-Górę i wszechstronnych rozprawach, plany i kosztorysy zostały już sporządzone przez panów Szylera i Dziekońskiego i, parę dni temu, dostarczone klasztorowi; dopóki zaś nie zostaną zatwierdzone, klasztor czyni same tylko przygotowania, które prawdę powiedziawszy, już niemal połowę dzieła stanowią.

Raz jeszcze składam stokrotne dzięki. Niech Bóg hojnie nagrodzi wszystkim, którzy pośpieszyli z pomocą dla tak świętego miejsca i są mu życzliwi.

Pełen szacunku i wdzięczności!

Ks. E. Rejman,
Przeor klasztoru Jasnogórskiego.

We wsi Konecku,

na północy powiatu nieszawskiego, w niedzielę 16 czerwca odbyło się poświęcenie kamienia wzgielnego pod nowy kościół. Dawny kościół drewniany spalił się przed kilku laty. Na miejscu jego ma teraz stanąć okazały dom Boży, murowany, 60 łokci długi, a 30 szeroki, jeden z większych w powiecie. Budowa jego ma kosztować 40 tysięcy rubli, które staraniem proboszcza, księdza Książkowskiego, mają być zebrane z ofiar dobrowolnych. Obrzędu poświęcenia dopełnił ksiądz dziekan Waszak w asystencyi kilkunastu księży i licznie zgromadzonych parafian. Zarazem odbył się też obrzęd poświęcenia i pochowania kości wydobytych przy zakładaniu fundamentów pod kościół. Kazanie wśród ulewnego deszczu wygłosił ksiądz proboszcz z Krzywosądzy.

Ofiara gromadzka.

W Koluszkach pod Łodzią ma być wybudowany nowy kościół. Gospodarze sąsiedniej wsi Długiego uchwalili składać na tę budowę pieniądze, które pobierają za prawo polowania na swych gruntach.

Pierwsza Kommunia.

Z parafii Ręczna, w powiecie piotrkowskim piszą:

Wspaniale odbyła się u nas w tym roku uroczystość Bożego Ciała, i przez całą oktawę ledwie mogli się ludzie w kościele pomieścić podczas nabożeństwa. Bo też miło teraz spojrzeć na kościół świeżo pomalowany i przyozdobiony; każdy się cieszy, że przecież za staraniem proboszcza naszego, księdza Kobielskiego, doczekaliśmy się takiego porządku w domu Bożym. Podczas ostatnich nieszporów przystępowało do pierwszej kommunii św. sto kilkadziesiąt dzieci, — dziewczynki wszystkie w bieli, w welonach, a chłopcy schludnie i porządnie ubrani. Po komunii wszystkie dzieci zaproszone zostały na śniadanie do plebanii. Potem powróciły do kościoła i tu po odpowiedniej nauce, która je głęboko, bo do łez wzruszyła, ponowiły śluby na chrzcie św. uczynione. A wszystkie tak dobrze było przygotowane, że przyjemnie zapytać które z katechizmu; wszystko dobrze rozumieją i pamiętają i na każde zapytanie odpowiedzą. Szanowny nasz proboszcz doczekał się pociechy ze swojej pracy, bo nietylko dzieci, ale i starsi w parafii zasługują na pochwałę. Każde dziecko otrzymało na pamiątkę dnia tego książeczkę jubileuszową z podpisem księdza proboszcza.

WIELKOPOLANIN

Organ urzędowy Unii Świętego Józefa w Pittsburgu, i zachodniej Pennsylvanii. Oraz Towarzystwa Stanisława Moniuszki w Trenton, N. J. i Tow Gwardya św. Marcina S. S. Pittsburg, Pa.

Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Ameryce.

WYCHODZI W KAZDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye należy adresować: Leon Machnikowski, Redaktor.
56 — 22-nd Str. Pittsburg, Pa.

Wszelkie listy, dotyczące prenumeraty odbioru gazet, obstalunku druków, konstytucyi i t. p. należy adresować:
F. J. Kwiatkowski, Manager.
56 — 22-nd St. Pittsburg, Pa.

Adres ogólny:
"WIELKOPOLANIN"
(Tel. C. D. & P. T. 2263)
56 -- 22nd Str. Pittsburg, Pa.

Wszelkie przesyłki pieniężne do Wielkopolanina należy adresować:
Polish Printing & Publishing Co.,
56 — 22-nd Street,
PITTSBURG, PENN'A.
Tel. C. D. & P. T. 2263.

Entered at the Pittsburg Post Office as Second Class Mail Matter.

Uwagi.

Redaktorem ,,Zgody" Organu Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych, — po ustąpieniu dotychczasowego redaktora pana S. Barszczewskiego, został obrany przez Zarząd Związku professor T. Siemiradzki z Detroit. Pan Siemiradzki człowiek wszechstronnie wykształcony dał już nieraz dowody zdolności dziennikarskiej, — więc ,,Zgoda" tylko będzie dobrze redagowaną. — Pan Barszczewski wyjeżdża na stałe do Ojczyzny. Szczęśliwy człowiek!

* * *

W innem miejscu podajemy wyjęte z Gnieźnieńskiego ,,Lecha" rady i uwagi o ogłaszaniu się kupców w gazetach. Rady owe stosują się do wszystkich kupców a więc i do naszych kupców w Pittsburgu i tymże radzimy aby takowe uważnie przeczytali i do nich się zastosowali. Wyjdzie im to na dobre.

* * *

Jak to europejczycy ,,*cywilizowali*" (?) Chińczyków za pomocą noża, bagnetu i rabunku przekonać się może każdy z artykuliku jaki przedrukowaliśmy z ,,Kuryera Poznańskiego" i jaki w innem miejscu podajemy. Mordowano niewinnych tysiącami i dziwić się potem, że pogański chińczyk nienawidzi i rad morduje cudzoziemskich dyabłów!—

* * *

Kto zdradzi Wiarę, zdradzi i narodowość. — Dowód tego nowy daje niezależny Kamiński, zowiący się ,,*biskupem*" w Buffalo. — Ananas ten, który z rewolwerem jeździ do chorych i przy nich wyprawia awantury, w pisaninie swojej w numerze 28ym ,,Warty" wyzywa Ojca śgo niby za to, że Ojciec śty nie daje się polakom wynarodowić i odradzał polakom zostanie moskalami. Kamiński, mianujący się ,,*polakiem*" wolałby żeby polacy stali się moskalami. — I to się nazywa jeszcze człowiek!!......

W bluźnierczej pisaninie plecie i bluźni Kamiński, odstępca od narodowości i wiary jak następuje:

> ,,Papież udowodnił przed światem, że jest kłamcą i zdrajcą, bo kiedy pod moskalem mieszkający Polacy zaczęli się już godzić z losem i poprzestali znienawidzać swego wroga, papa z swoimi tajnymi emisaryuszami buntował lud wszechstronnie, obiecując że swoim wpływem uwolni Polaków od niewoli moskiewskiej, wielu inteligentnych księży śmiało się z papiezkiej blagi i radziło ludowi niesłuchać takich głupstw, lecz znalazło się pomiędzy księżmi daleko więcej zaślepionych fanatyków jak ludzi roztropnych".

* * *

Co słowo to podłość w pisaninie Kamińskiego. Wolałby sprzedawczyk, żeby polacy pogodzili się z moskalami i stali się moskalami i gniewa się na Papieża, że tenże odradzał to polakom. Tylko zdrajca i sprzedany moskalom perekińczyk jak Kamiński, może coś podobnego pisać. Musiał już zwąchać się z moskiewskimi popami jak niezależny Antoni Kozłowski z Chicago.

* * *

Nowy redaktor Dziennika Milwauckiego, — gazety dotąd katolickiej, — dziwnie się rozczula w numerze 161ym tego pisma nad odstępcą od wiary rzymsko-katolickiej, — niezależnym Hodurem, — a nietylko rozczula się ale go po prostu uwielbia wspominając *wielkie* nibyto zasługi Hodura, — jego ogromnie dobre chęci i ,,wysiłki" i ubolewa nad nim tylko dla tego, że tenże Hodur ośmielił się napadać na nieskazitelny niby Zarząd Związku. —

Cała ta cześć i uznanie dla odstępcy i herszta niezależników, Hodura, — dziwnie bardzo wygląda w dotychczas — rzymsko katolickim Dzienniku Milwauckim.......... Ale to podobno: — czem skorupka nasiąknie itd......

Zamiast *wieńca chwały*, który dla hodura wije redaktor Dziennika Milwauckiego, mógł lepiej uwinąć mu koronę z grochowin, któraby mu tak była do twarzy. Oj ta adoracya! te komplementy!

* * *

Jak widać z artykułu ,,Zgody" którego część podajemy w innem miejscu, to niewiadomo jak do ładu dojdzie Komitet Przedkongresowy z Zarządem Związku w kwestyi dopuszczenia lub niedopuszczenia niezależnych odstępców na Kongres Katolicki w Buffalo. Zgoda upiera się, że na Kongres mają być dopuszczeni także i niezależni......

W takim razie rzymsko katolicy na Kongresie niepotrzebni....

* * *

Codzienny Gnieźnieński ,,Lech" w numerze 147 dnia 29 Czerwca przedrukował *dosłownie*, — pierwszą część przeglądu politycznego z Wielkopolanina z Pittsburga z dnia 13go Czerwca, — a nie podał źródła. Artykulikowi temu dodał ,,Lech" nagłówek ,,*Aby handel szedł*" — Mowa tam jest o tem, że obecnie milionerzy rządzą światem. Także z naszego Pittsburgskiego Wielkopolanina z tego samego numeru z dnia 13go Czerwca, przedrukował Lech telegramy o ,,Lynczu na Syberyi" i o walce boerów. Te telegramy z 13go Czerwca wyglądały trochę staro w Lechu z dnia 26go i 27 Czerwca

Nieźleby było, gdyby przynajmniej przy artykuliku ,,*Aby handel szedł*", — podane było źródło, zkąd rzecz była wzięta. Aby handel szedł......

* * *

Kto płaci w Ameryce podatki? — Niepodobne do uwierzenia a jednak prawdziwe, że nasi amerykańscy milionerzy i miliarderzy, —gdy przyjdzie do nich assessor rządowy, aby otaksować ich majątki, — podawają się za ludzi bardzo ubogich! Biedacy! Podatki płacić musi biedna rzesza, bo żaden człowiek uboższy nie może okpić ani przekupić assessora i musi podać dokładną cyfrę swojego majątku i należyty podatek musi opłacić.

Milioner Russell Sage, znany milioner, podał swój majątek zaledwie na 400 tysięcy dollarów i tylko od tego płaci podatek, choć obraca 400 milionami dollarów! Tak samo Morgan mający półtora miliona dollarów, podał swój majątek także tylko w wartości 400 tysięcy!

Carnegie i Rockfeller przyznali się assessorowi każdy aż do jednego miliona dollarów majątku;—Chauncey Depew także wielokrotny milioner przyznał się assessorowi zaledwie do 25 tysięcy dollarów majątku, — Crocker do 250 tysięcy i td. i tp.—Czy to nie nikczemność?! A trzeba pamiętać i to, że assessorowi zdaje się sprawozdanie z majątku *pod przysięgą*...... To są *uczciwi* (?) milionerzy!

Zdanie Związkowców.

W odpowiedzi na wyjaśnienie komitetu przedkongresowego, tyczące się dopuszczenia do udziału w kongresie ,,niezależnych", organ Związku Nar. Pol. podaje szereg uwag, ze stanowiska organizacyi Związku i tegoż organu które tu w całości uważamy za stosowne przytoczyć.

Oto, co pisze ,,Zgoda", przytoczywszy najważniejszy ustęp ,,Wyjaśnienia":

,,Otóż musimy zwrócić uwagę, że Związek Narodowy Polski jest instytucyą ściśle narodową, nie mięszającą się wcale do spraw religiinych swoich członków. Niema w nim grup zależnych lub niezależnych, kalwińskich lub luterskich, są tylko grupy polskie. Jeżeli więc większość członków w jakiej grupie uzna za stosowne, aby grupa była reprezentowaną na tym kongresie, to reprezentant jej wystąpi tam nie jako reprezentant cząstki organizacyi kościelnej zależnej lub niezależnej, tylko jako reprezentant organizacyi narodowej, organizacyi takiej, *która nie ma prawa od swych członków wymagać świadectw wypełniania obrządków przez kościół nakazanych, nie podlega przeto kontroli, którąby inicyatorzy kongresu zaprowadzić chcieli.*

,,Jeżeli, dalej, grupa jak wysyła na kongres delegata, to nie dlatego by delegat ten w pracach kongresu szkodę czynił, ale dlatego, że widocznie uznaje za potrzebne i pożyteczne dla sprawy polskiej załatwienie punktów w projekcie kongresu wyłuszczonych.

,,Niezależni przeciwni są kongresowi, przypuszczać więc, że chcieliby w nim brać udział — jest nielogicznem. Mogą przeciwko kongresowi ze swego punktu widzenia protestować w swych pismach, mogą go potępiać, ale chyba sam zdrowy rozum mówi, że gdyby w tym kongresie udział czynny wziąść chcieli, jako tacy, to korzyści by żadnej nie odnieśli, obrad zerwaćby nie mogli i jedynie tylko naraziliby się na nieprzyjemności.

,,Tyle co do delegatów. Co zaś do żądania Zarządu Centralnego, aby kongres nie uchwalał żadnych rezolucyi, potępiających inne przekonania religijne i społeczne, to *w żądaniu tem wyjątku dla niezależnych być nie może*, nikt z nas bowiem niema prawa sądzić, co jest wyznaniem, co jest sektą, co przekonaniem a co zaś tylko zapatrywaniem.

,,Projektodawcy kongresu powiadają, że nie będą zaczepiać ani wyznań, ani sekt, jedynie tylko niezależnych, jako odszczepieńców! Ale przecież każda sekta jest odszczepieństwem od tego lub owego wyznania, postępując więc konsekwentnie, kongres katolicko-narodowy musiałby potępić także presbyteryanów, babtystów, anababtystów i t. p. Jakżeby jednak w takim razie przedstawił się wobec społeczeństwa amerykańskiego, tak bardzo przesiąkłego tolerancyą religijną w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu?

,,Przedstawiłby się jako garść ludzi pozbawionych uczuć ludzkości i braterstwa.

,,Niech więc Bóg rozsądza w takich sprawach, nie my sami — tej zasady właśnie trzyma się też nasz Związek Narodowy Polski, nie odrzuca przeto i nie potępia tych, którzy być może iż zbłądzili, nie może także brać udziału w ich potępianiu. Byłoby to przeciwnem jego zasadom ludzkim, jego konstytucyi nawet, która ani słówkiem nie potrąca kwestyi przekonań jego członków.

,,Wobec tego niemożebnem jest żądać, aby delegaci związkowi obecni urzędowo na kongresie, jako reprezentanci największej organizacyi narodowej polskiej w Ameryce, przykładali rękę do wyklinania własnych swych braci, za to, że mają przekonania czy zapatrywania odmienne od naszych.

,,Gdyby nawet ani jeden z niezależnych członkiem Związku nie był, *to i wtedy jeszcze Związek Narodowy Polski nie miałby prawa odsądzać ich od czci i wiary.*

,,Niech Bóg takie sprawy rozsądza—powtarzamy.

,,Niechaj pamiętają o tem projektodawcy kongresu i niechaj nie wymagają od Związku tego, co jest sprzecznem z jego zasadami.

,,Związek Narodowy Polski bardzo sprzyja kongresowi, pragnie bowiem jedności i zgody, radby dopomódz duchowieństwu w pozyskaniu biskupa polskiego, w walce z biskupami amerykanizatorami, w polepszeniu wreszcie stanu szkół parafialnych — nie może jednak zgodzić się na to, aby błądzących braci — jeżeli są tacy — wyklinać i wykluczać ze społeczeństwa, gdyż wszyscy jesteśmy ludźmi i każdemu powinna być dana sposobność do naprawy błędów. Każdy powiniem mieć drogę otwartą do powrotu na łono wiary prawdziwej i do pracy dla sprawy narodowej.

,,Kongres katolicko narodowy ma pracować nietylko dla sprawy polskiej, ale także dla sprawy polskiej, dla sprawy całego narodu polskiego, a sprawie tej szkodzi — nie mówiąc już o tem, że jest nieludzkiem — wyklinanie i piętnowanie własnych braci, jako odszczepieńców.

,,Nie godzi się czynić tego".

Krótki proces na zbrodniarza.

Niedaleko miasta Charlottville w Stanie North Carolina, zabito murzyna krótkim sądem Około 300 ludzi udało się na wycieczkę koleją do miejscowości Spartansburg. W powrocie do domu, pijany jeden murzyn wszedł do wagonu przeznaczonego dla białych i zaczął się rozbijać z rewolwerem w ręku. Jeden z białych obywateli przystąpił do negra, aby go uspokoić.

Negier strzelił go w serce, kładąc go trupem na miejscu, poczem postrzelił kilku innych ludzi a potem zaczął uciekać. Wszystko to działo się podczas szybkiego biegu pociągu. Nim negier zdołał uciec schwytali go podróżni i przytrzymali tak długo dopóki pociąg nie wjechał na most wysoki na 100 stóp biegnący nad kamienistą przepaścią.

Tam negra wyrzucono oknem do przepaści, gdzie zabił się na miejscu. Oszczędzono powiatowi długich korowodów sądowych i wielkich kosztów.

— W pobliżu French Creek w Indiana, przybył do domu obywatela Turner niejaki John Castian i oświadczył że pragnie widzieć panią Turner, a gdy ta się ukazała, porwał ją na ręce i począł uciekać. Mąż porwanej usłyszawszy krzyk żony, chwycił za fuzyę i strzelił za uciekającym złoczyńcą, który wprawdzie puścił panią Turner, lecz zdołał zbiedz. Później znaleziono martwe ciało Castiana o 100 yardów od miejsca, gdzie został postrzelony. Turner oddał się w ręce policyi.

Strajk maszynistów upada.

Strajk maszynistów jaki od 20 Maja trwa na wielkiej przestrzeni Stanów Zjednoczonych, słabnie i zaczyna upadać. W Cincinnati,gdzie zrazu do strajku nalażało 5 do 7 tysięcy maszynistów, — strajk stoi najsłabiej i obecnie niemal ustał, bo wielu maszynistów wraca do pracy na dawnych warunkach. Nie mogli dłużej obejść się bez zarobku na chleb,i skoro ustała pomoc pieniężna ze skarbu Głównego Stowarzyszenia Maszynistów, — nie można było dłużej być bez zarobku.

— Tak samo w Baltimore większa część strajkających maszynistów wróciła do pracy.

— Podobne wieści dochodzą z wielu innych miejscowości Stanów Zjednoczonych.

Hotel spalili by uniknąć zarazy.

Władze miasta Joliet w Ill., chcąc raz zapobiedz szerzeniu się choroby ośpic, rozkazały spalić dnia 12go Lipca Hotel Bissell, ogromny drewniany budynek. Gdy dom ten zapalono,to pomimo wszelkich przedsięwziętych ostrożności zapaliły się od niego trzy sąsiednie domy, a między tymi i niemiecki ewangielicki kościół. Wszystkie te trzy budynki ostatecznie uratowano, straciło przez to dach nad głową kilkanaście rodzin murzyńskich. Podczas tego ognia gdy straż zatrudniona była pilnowaniem i ratowaniem, w innej części miasta spaliły się w zupełności trzy inne budynki, których nie było komu ratować. Poszkodowani zamyślają skarżyć władze miejskie o odszkodowanie.

Trąd w Ameryce.

Komissya wyznaczona przez rząd dla sprawdzenia ilu jest trędowatych w Stanach Zjednoczonych, wydała obecnie w New Yorku częściowe sprawozdanie, z którego się wykazuje, że o ile komissya zdołała poimformować się dotychczas w tej sprawie, to wnosić należy, iż przynajmniej 1000 osób cierpi w tym kraju na tę okropną, powolną ale nieuleczalną i straszliwą chorobę. Najwięcej osób dotkniętych tą chorobą, znajduje się w gorących południowych Stanach. Nad rzeką Mississippi, niedaleko powyżej miasta New Orleans znajduję się osobna kolonia do której odstawiają trędowatych, których z poświęceniem życia pielęgnują katolickie zakonnice.

Eksplozya żaby.

W tych czasach ogórkowych opisują zwykle gazety historye i historyjki o wężach morskich że jednak to zbyt spowszedniało, przeto reporterzy wymyślili historyę bardziej oryginalną i ciekawą. Oto donoszą z miejscowości Albany w Stanie Missouri, że tamże explodowała, czyli rozpękła się żaba, zwykła żaba i to z takim hukiem i z takim skutkiem, że explozya tej żaby rozwaliła budynek jedno dziecko zabiła na miejscu a drugie śmiertelnie poraniła.

Miało się to stać w domu niejakiego Curry, którego dzieci, bawiąc się z obłaskawioną żabą, nakarmiły ją dynamitem, myśląc,że to pokarm dla żaby. Gdy opakowana dynamitem żaba skoczyła, czy spadła z wysokości na twardy kamień, dynamit w niej explodował, i rozerwał nietylko żabę ale i dom cały i dziecko zabił.

(Jeśli to nie jest prawdziwe, to przynajmniej dowcipnie wymyślone.)

Ta awantura przypomina mocno zdarzenie, jakie miało miejsce w Texas. Tam kontraktor budujący tor kolei, miał wieczorem w ogromnej stajni 50 mułów i koni a w kącie stajni robotnicy zostawili — otwarte pudło dynamitu. Dynamit pożarła zwyczajna świnia, a gdy się potem kręciła między mułami jeden złośliwy muł kopnął ją, dynamit w niej explodował rozwalił całą stajnię i ubił 50 mułów i koni.

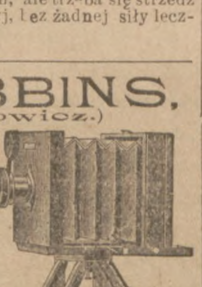
Na jarmarku.

— Kupiłbym te buty, ale są trochę za ciasne.

— Ciasne? nie może być!

— Może, albo nie może, dość, że buty za małe!

— E, to pan ma za dużą nogę — te buty są w sam raz.



POLACY W AMERYCE.

Nanticoke, Pa.

Niedawno o godzinie pierwszej w nocy, wybuchł pożar w salunie Kazimierza Sobolewskiego. Przyczyna pożaru nieznana. Groźny żywioł zniszczył zupełnie całe urządzenie domowe jakotéż salun. Ob. Sobolewski zdołał zaledwie w jednem ubraniu uratować się. Szkoda ma być bardzo znaczna, gdyż asekuracya wynosiła zaledwie 400 dolarów.

Shamokin, Pa.

Zapowiedziany piknik Towarzystwa św. Barbary odbył się dnia 4 Lipca i przyniósł czystego dochodu coś około 70 dol.

— Miasto się wyludnia. Około 90 rodzin różnych narodowości wyjechało aż do Missouri, gdzie, jak głoszą zręczni agenci, zarobki są doskonałe. życie tanie, mieszkanie wygodne, słowem raj kompletny. Listy, jakie obecnie nadchodzą od tych, którzy się pierwsi d li skusić, czyta się z daleka mniejszym zapałem.

— Ob. Franciszek Stelmach wykupił niedawno hotel przy ul. So. Vine pod no. 248 i, o ile wznosić można z oblężenia "bary" robi wcale ładny byznesik. Pan Stelmach jako czynny i wybitny członek Unii górniczej cieszy się głównie poparciem górników.

Glen Lyon, Pa.

Dnia 30 czerwca br. odbyło się staraniem miejscowej grupy no. 24 Związku Litewskiego przedstawienie litewskiego kółka dramatycznego z Pittston. Odegrano sztukę pod tytułem: "Pan i Mużyk". Przed przedstawieniem przemówił nasz proboszcz ks. Siedlecki, podnosząc w podniosłych słowach myśl zgody między polakami a braćmi litwinami, którzy jak dzieci jednej matki powinni być złączeni w parafii.

Gra amatorów wypadła w każdym względzie bardzo poprawnie, publiczność licznie zgromadzona ubawiła się świetnie, każdy z uczestników wyniósł miłe wspomnienia, a wiela wyraziło myśl by znów jak najprędzej podobne przedstawienie urządzono. Na pochwałę miejscowej parafii podnieść, należy, że jakkolwiek przedstawienie było dane po litewsku, zebrało się bardzo wielu polaków.

Buffalo, N. Y.

W Buffalo istnieje silne stowarzyszenie polskich kupców i przemysłowców, które czuwa nad interesem Polaków w tem mieście. Na ostatnim posiedzeniu tego stowarzyszenia wniesiono na stół sprawę popierania polskiego browaru p. Schreibera. Wywołało to dyskusyę w której przedłożono też iż w sąsiedztwie miasta, w North Tonawonda, znajduje się drugi polski browar, ob. A. Gołembiewskiego, który dowozi także piwo do Buffafo, dalej ob. A. Bogacki ma hurtowny skład piwa z browaru z Niagara Falls i ma kilka salonów, które jego piwo sprzedają. Dalej nawinęła się trudność, gdyż przez agitacyę za wyłącznie polskiem piwem szkodzonoby interesom tych polskich salonistów, którzy z różnych względów zmuszeni są utrzymywać piwo wyboru tego lub owego browaru. Wobec tego postawiono, aby popierać wogóle polskie handle i polski przemysł i Stowarzyszenie ma w tym kierunku rozpocząć energiczną agitacyę. Obok tego postanowiono papierać nadawane koncesyi drugiej kompanii telefonicznej przez radę miejską i zażądać naprawienia chodników na Fillmore avenue, najpiękniejszej ulicy w polskiej dzielnicy.

Milwaukee, Wis.

Kardynał Martinelli delegat papiezki w Ameryce przyjedzie do Milwaukee w piątek dnia 19 lipca lub też w dzień następny. Pozostanie tu trzy lub cztery dni a dnia 21 b. m. poświęci bazilikę św. Józefata, gdzie proboszczem jest Wny ks. Grutza.

Detroit, Mich.

Rodakom naszym w Detroit i w okolicy donosimy, że pan Jan Iwanicki, zam. pod No. 375 Grande avenue w Detroit jest agentem Wielkopolanina i może odbierać od abonentów prenumeratę za Wielkopolanina. Jak p. Iwanicki pokwituje to już wystarcza i nie potrzeba już więcej wołać o pokwitowanie od redakcyi. Prosimy o tem pamiętać.

Steubenville, O. d. 15 Lipca 1901.

(Koresp. Wielkopolanina)

Donoszę. że u nas w Steubenville przy budowaniu fabryki Tube Works robotnik imieniem Davison spadł z wysokości 75 stóp i zabił się na miejscu bo żył tylko 5 minut potem. Doktorzy uznali że złamał sobie kark i dwa żebra i lewą rękę, pozostawił żonę i troje dzieci, był zaasekurowany na życie tysiąc dolarów.

Także dwaj Włosi i to bracia: jeden Guissepe a drugi Fr. Tavori zamordowali niejaką familię Eidunour w Wellsburg, Ohio zostali złapani przez detektywa McCleary i to w taki sposób że musiał strzelać do nich, Frank został na miejscu zabity a drugi ciężko raniony; zranionego oddano do szpitala.

— Na Pan-handle R. R. trzy frachtowe wagony zderzyły się, ale na szczęście nikt nie został zabity, lecz blisko godzinę dwa expressowe pociągi musiały czekać dopóki robotnicy nie oczyścili toru kolejowego. —

W Mingo niejaki słowak został ciężko poparzony we fabryce. Rura pękła i na niego para buchnęła. Odwieziono go do szpitala.

Korespondent.

---

†

Smutną i bolesną nowiną dzielimy się z Czytelnikami naszego pisma: Oto, dnia 16 Lipca, we Wtorek wieczorem pożegnał się z tym światem po długiej i ciężkiej chorobie ś. p. ksiądz A. W. Szmigiel, proboszcz polskiej parafii w mieście Everson, Fayette Co. Pa. Ś. p. ks. Szmigiel był założycielem owej parafii i w ciągu 14 blizko lat pozostawał w niej bez przerwy aż do swej śmierci. Całe jego ciche życie pełne było dobrych uczynków. Niech odpoczywa w pokoju!

Z Carnegie, Pa.

(Nadesłane)

W naszej polskiej parafii, gdzie proboszczem jest Wny ks. A. Łojek, posiedzenia Towarzystw i Bractw odbywają się jak następuje: Bractwo Różańcowe ma swoje posiedzenie w pierwszą Niedzielę miesiąca o godzinie 6ej wieczorem; w drugą Niedzielę odbywa się posiedzenie Tow. Kościuszki; w trzecią Niedzielę zaraz po Summie, pos. 2go Oddziału Gwardyi św. Marcina; w czwartą Niedzielę pos. Bractwa św. Stanisława Kostki o godzinie drugiej po połudnju.

Nabożeństwa Niedzielne: Rano o godzinie 8ej cicha Msza śta.; Summa zaś zaczyna się o pół do jedenastej; Bractwo Różańcowe odśpiewuje Różaniec przed Summą. Nieszpory są o godzinie 7ej.

Korespondent.

Kroniczka z Trenton.

Trenton, N. J. 11go Lipca 1901 r.

Wne Siostry Franciszkanki kierujące szkołą polską w parafii św. Stanisława w Trenton wyjechały na wakacye do swego macierzyńskiego domu do miasta Reading, Pa. Na ich miejsce przybędą na rozpoczęcie roku szkolnego inne Siostry z tego samego zakonu.

(Przypisek Redakcyi Wielkopolanina: — Jeżeli tak się rzeczywiście ma jak korespondent twierdzi, tj. że w miejsce dotychczasowych Nauczycielek mają przybyć inne nauczycielki, — zupełnie dzieciom obce, — to źle jest.

Dla szkoły tj. dla dziatwy szkolnej zrobią najwięcej dobrego tacy Nauczyciele lub Nauczycielki, którzy znają dzieci, znają uczniów i uczennice swoje. Żeby dziecko czegoś nauczyć, trzeba je znać, a jakże mogą nauczyciele lub nauczycielki uczniów i uczennice znać, — jeżeli co roku inne są przysyłane do szkoły? A dziecko nie tak łatwo poznać, — wie o tem każdy; piszący niniejsze mówi nie na wiatr ale z 18 letniego doświadczenia. Dosyć długi czas nieraz zejdzie. — zanim Nauczyciel pozna dziecko dobrze i zanim dojdzie tego:czem do umysłu dziecka trafić, jakich sposobów zażywać aby je czegoś nauczyć. — Jakżeż więc mogą z największym pożytkiem dla szkoły pracować takie nauczycielki, które corocznie muszą przenosić się z jednej szkoły do drugiej?. .. Może to jest w interesie karności klasztornej i przepisów ascetyzmu, aby zakonnice rokrocznie zmieniały miejsce pobytu swojego, żeby zbytnio nie przywięzywały się do jednego miejsca, żeby przez to umartwiały się, — ale nie jest to w interesie szkoły, w interesie dziatwy szkolnej, której w krótkim wieku dziecięcym powinni starsi dostarczyć wszelkich sposobów i ułatwień do nauki. Źle jest dla szkoły, gdy ciągle w niej zmieniani są nauczyciele!)

— Piknik urządzony przez Tow. K. Pułaskiego, na korzyść polskiej szkoły w East Trenton udał się korzystnie pomimo wielkiej niepogody.

Towarzystwo św. Stanisława czyni przygotowania około urządzenia w sezonie jesiennym wielkiego Balu na sprawienie nowej chorągwi.

— Znany i popularny u nas p. P. Jaruszewski, czynny członek Towarzystwa Moniuszki otwiera przy ulicy Second avenue elegancki salun polski; nie ulega wątpliwości, że rodacy wszyscy poprą swojego rodaka.

— Posiedzenie roczne Tow. Moniuszki, które miało się odbyć 6go b. m. zostało dla niepogody odłożone do dnia 21go Lipca. Odbędzie się ono zaraz po Summie w hali parafii św. Stanisława.

— John Breen, robotnik liczący lat 22, — zatrudniony sporządzaniem elektrycznych drutów kolei ulicznej, spadł podczas pracy z ruchomego rusztowania, jakie wożą po ulicy na kołach i potłukł się może śmiertelnie. Spadł na twardy bruk prosto no głowę z wysokości 25 stóp.

— Polski nicpoń, Józef Gudorski z Lamberton ulicy, niewielki jeszcze chłopak został aresztowany, gdy rozrywał automatyczny przyrząd (slot machine), z którego, gdy się doń wsunie centa, — dostaje się cukierek lub gumę do żucia. Nicpoń ten już częściej przedtem był aresztowany. Co to będzie z takiego nicponia gdy to urośnie?... Od łyczka do rzemyczka, od rzemyczka do koniczka a ztąd na szubienicę do stryczka!. Tak to bywa: Rodzice nie dojrzą dzieciaka, a on od małych grzechów posuwa się do większych aż stanie się zbrodniarzem i zakałą spółbraci!

— Spółka "Trenton Pottery Co." powiększy swoją fabrykę przy N. Clinton avenue.

Kto lubi naszą gazetę niech nam namawia nowych abonentów. Przysłuży się tem dobrej sprawie.

Powodzenie kupieckie i reklama.

Zwyczaj ogłoszeń kupieckich, znany już od bardzo dawna, rozwinął się dopiero w drugiej połowie dziewiętnastego wieku. Na rozwój ogłoszeń wpływa wiele okoliczności: rozpowszechnienie czytelnictwa pomiędzy ludność, wolność handlu, taniość gazet, niska opłata pocztowa, łatwość komunikacyi i, co najważniejsza, uznanie reklamy za niezbędny czynnik do osiągnięcia poważnych rezultatów oraz wielkiego powodzenia.

Francya wydaje obecnie na ogłoszenia sto milionów franków rocznie; z tego 40,000.000 pochłaniają ogłoszenia w gazetach, 20 milionów cyrkularze handlowe, 25 milionów afisze, reszta idzie na ogłoszenia na opakowaniach, pudełkach itd.

Najbardziej rozpowszechnione we Francyi i przewyższające ilością nakładu wszystkie pisma na całym świecie są: ,,Petit Journal", rozchodzący się w milionie egzemplarzy i ,,Petit Paris", którego nakład wynosi 700,000 egzemplarzy. Pierwszej z tych gazet ogłoszenia przynoszą blizko 3 miliony franków czystego dochodu rocznie, drugiej 1,700.000 franków. ,,Figaro" ma dochodu rocznego z ogłoszeń 1,800.000 fr.

Pomimo swej poczytności i olbrzymiego dochodu ,,Petit Journal", znając potęgę reklamy, wydaje na swoje własne ogłoszenia rocznie 600,000 franków. Za reklamowanie nowej powieści sławnego autora kosztuje często 800,000 franków rocznie.

W połowie zeszłego wieku powstały agentury ogłoszeniowe, a których większe połączyły się wkrótce w ,,Towarzystwo ogłoszeń".

Olbrzymie to przedsiębiorstwo zarabia rocznie około osiem milionów franków.

Praktyka wykazała, że nie ma artykułu, któregoby, przy umiejętnej reklamie, nie można było rozpowszechnić i ze sprzedaży osięgnąć wielkich zysków.

W Londynie pewien fabrykant mydła tak roztrąbił po całym świecie gatunek mydła, zwany ,,Pears soap", że obecnie sprzedaje tego tylko gatunku mydła za 15 milionów marek rocznie.

Szalona reklama pigułek smołowych Guyota, rozpowszechnionych i używanych w swoim czasie na całej kuli ziemskiej, dla właściciela firmy, Terchonowi, olbrzymi majątek. Gdy spadkobiercy sprzedawali przedsiębiorstwo, wartość jego obliczona była w stosunku półtora miliona dochodu rocznego.

I u nas kupcy i przemysłowcy przekonali się, że sama dobroć towaru nie wystarcza, aby przedsiębiorstwu zapewnić większe powodzenie.

Najwięcej wynalazczości i fantazyi w wyszukiwaniu środków i sposobu reklamy, wykazali za granicą drogiści i aptekarze, polecając środki lecznicze i kosmetyki.

Ilość ogłoszeń w gazetach zależy od gustu czytelników danego kraju. W Anglii i Ameryce gazety dają olbrzymie ilości ogłoszeń i tem pokrywają koszta obfitego tekstu pisma, jak np. ,,Times" lub ,,New York Herald", — 64 strony np. numeru ,,Heralda", 30 zajmują ogłoszenia. Nakład ,,Heralda" wynosi 350 tysięcy egzemplarzy, wiersz ogłoszenia kosztuje 48 centów. Angielski ,,Standard", wiedeńska ,,Neue Freie Presse" i berlińska ,,National Zeitung" biorą za ogłoszenia 74, 66 i 38 fen. za wiersz, a przewyższają ilością ogłoszeń wszystkie gazety francuzkie.

We Francyi ,,Petit Journal" — i ,,Petit Parisien", biorą za wiersz ogłoszenia po 3 franki; lecz gazety te, — najwięcej rozpowszechnione ze wszystkich gazet w świecie, są jednocześnie najmniejsze objętością, nie mogą zaś powiększyć ani objętości, ani ilości ogłoszeń, gdyż znają dobrze swoich czytelników. Francuz nie lubi dużo czytać, załatwia się z gazetą prędko; nie potrafi, jak Anglik, studyować godzinami olbrzymich szpalt ogłoszeniowych w ,,Timesie". Zdaje się, że to samo, co o Francuzach, można powiedzieć o naszych także czytelnikach.

I kupcy nasi nie lubią sążnistych ogłoszeń, słusznie przekładając mniejsze, drobne, większą ilość razy na to powtarzane. Widocznie podzielają zdanie pewnego Amerykanina, który niezwykłe powodzenie przedsiębiorstwa zawdzięczał tylko reklamie, a który mówił zawsze, że ogłaszać się trzeba albo często, albo wcale nie. Pierwsze ogłoszenia przechodzą zwykle niepostrzeżenie, po kilku razach, ogłoszenie zaledwie zwraca uwagę stałego czytelnika, dopiero po dziesięciu ogłoszeniach reklama robi swoje i zdobywa już wstępnym bojem coraz więcej chętnych poznania artykułu reklamowego.

(Gnieźnieński ,,Lech").

Dziecko w kołysce ścięte.

W Greensburgu zdarzył się nieszczęśliwy wypadek w którym dwuletniej córeczce włoskiej rodziny Toni Gwida, kamień uciął główkę, —gdy dziecina leżała w kołysce, a matkę mocno pokaleczył. Ojciec i matka przenosili właśnie kolebkę z dzieckiem z jednej izby do drugiej, gdy w poblizkich kamieniołomach rozsadzano skałę dynamitem. Kilka odłamów skały wpadło przez okna i ścianę do domu, jeden uciął dziecku zupełnie głowę a drugi pokaleczył matkę. (Coś podobnego wydarzyło się niedawno jednej polskiej familii na South Side, o czem w swoim czasie donosiliśmy.)

Olbrzymi strajk ogłoszony w Pittsburgu.

Narady trwające od kilkunastu dni między urzędnikami stalowego trustu czyli monopolu Morgana [United States Steel Corporation] a urzędnikami wielkiej unii robotniczej,,Amalgamated Association of Iron, Steel and Tin Workers", — skończył się zeszłej soboty ostatecznie tem, że trust nie przystał na żądania przedstawicieli rzemieślników a prezydent Stowarzyszenia Amalgamated, p. T. J. Schaffer wydał w nocy z soboty na niedzielę telegraficzny okólnik do wielu grup Amalgamated, że członkowie tych grup mają w Poniedziałek dnia 15go rzucić pracę i rozpocząć strajk. Obecny rozkaz obejmuje około kilkadziesiąt tysięcy uczonych, praktycznych rzemieślników, pracujących przy wyrobach stali i drugie tyle ich pomocników, którzy, gdy rzemieślnicy rzucą pracę, to i oni rzucić ją muszą. Jeżeli prezydent Scheffer wyda rozkaz strajku wszystkim grupom to wtedy pracę porzuci przeszło 150 tysięcy ludzi.

Dotychczas od zaprzeszłego poniedziałku [dnia 8go Lipca] strajkowała spokojnie pewna część ludzi (około 30 tysięcy) Amalgamated, czekając na skutek narad, zeszłotygodniowych a gdy te na niczem spełzły, — obecnie strajk się rozszerzy.

Skutków tego ogromnego strajku niepodobna na razie obliczyć. Może przyjść do wielkiej nawet paniki czasowej w przemyśle stalowych wyrobów, bo strajk ogłoszono przeciwko najgłówniejszym fabrykom stali należącym do największego w świecie trustu Morgana, — przeciw kompaniom: American Tin Plate Co., — wyrabiającą wszelkie blachy białe i inne; American Sheet Steel Co. (blachy cienkie i grubsze stalowe) i American Steel Hoop Co., (wszelkie obręcze, pasy i sprężyny stalowe).

Jeżeli strajk rozwinie się na dobre, to świat ujrzy, niebywałą dotąd co do rozmiarów i uporu, walkę pracy z kapitałem.

Głównem żądaniem Stowarzyszenia Amalgamated jest: aby trust we wszystkich swoich fabrykach nietylko uznał Unię Amalgamated, lecz aby prócz tego jedną unijną ustanowił płacę i jednakowy czas pracy we wszystkich swoich fabrykach bez względu na to czy robotnicy w nich należą już do Unii Amalgamated, czy nie, i aby wszystkie nieunijne fabryki tegóż trustu uczynić unijnymi. Na to nie zgodzili się urzędnicy trustu, więc od poniedziałku rozpoczął się wielki strajk. Prezydent Schaffer nie odrazu wszystkim kazał zastrajkować, lecz rozkazy strajku w różnych miejscowościach wydawać będzie stopniowo.

W tej chwili [w poniedziałek dn. 15 Lipca] strajk zarządzony i rozpoczęty został w następujących fabrykach: American Steel Hoop Co. J.J. Painter and Sons, Pittsburg; Lindsay and McCutcheon. Pittsburg Union Iron and Steel Co. w Youngstown Ohio;— Monessen Steel Co, w Monessen; Kimberley Co. w Sharon i Greenville; Portage Iron Co. w Duncansville; — Aetna Standard Works w Bridgeport i Mingo Junction.

Fabryki należące do American Tin Plate Co. objęte strajkiem:

Am. Tin Pl. Co. w Ellwood, Indiana, w Montpelier Indiana, w Lisbon Ohio: Crecent Sheet and Tin Pl. w Cleveland Ohio Falcon w Niles Ohio; Humbert w Connellsville Pa., Irondale w Richmond, Indiana; LaBelle Iron Works w Wheeling W. Virginia; Monongahela Tin Plate, Pittsburg; National T. P. Anderson Indiana; New Castle Steel and TinPlate, New Castle; Pennsylwania TinPlate Co. NewKensington; Pittsburg T. Pl. w New Kensington; Sheango Valley Steel Co w New Castle; Star Tin Plate Pittsburg; United States w Eammler; Wallace, Banfield Co. w Irondale; Steel and Tin Plate Washington Pa, w Atlanta, Indiana, w Blairsville Ohio, w Cincinnati, w Cumberland, w Elwood Indiana, Great Western Tin Plate w JollietIllinois Hamilton and Co. w Newton, Johnstown Tin Plate w Johnstown Pa, Laughlin Nail Co w Martins Ferry, Marshall Bros w Filadelfii, Morton w Cambridge Ohio, Norewood w Gas City, Indiana, Neshannock w New Castle, Ohio Rivea Sheet and Steel Tin Plate Co, Agne P. O. Rivers Iron Co. w Canal Dover Ohio, Aetna w Bridgeport Ohio.

Fabryki należące do American Sheet Steel Co., Objęte strajkiem:

Aetna w Bridgeport; Cambridge Iron and Steel Co w Cambridge Ohio, Canton Rolling Mill Co w Canton Ohio, Chartiers Iron and Steel Co w Carnegie, Rolling Mill Co w Coshocton, w Dennison, w HydePark Pa, Kirkpatrick and Co w Leechburg, Midland Steel Co w Minne Indiana, Iron and Steel Co w New Philadelphia Ohio, Phg. Sheet Man'g Co w Shousetown Pa, P. Rolling Mill w Riqua Ohio. Wszystkie Republic Iron and Steel Sheet fabryki z wyjątkiem w tych, które się znajdują w Stanie Alabama.

We wszystkich powyżej podanych fabrykach ogłoszony został strajk na poniedziałek. Później zapewne więcej fabryk zostanie strajkiem — dotkniętych.

Wielkie fabryki Carnegie Co. w Homstead, Braddock, Duquesne i w Pittsburgu, nie są dotknięte strajkiem ani też fabryki Jones and McLaughlin ani National Tube Company.

Obecny strajk jest największy w przemyśle stalowym od czasu wielkiego strajku w Homestead w roku 1892.

Kupujcie w składach, jakie się ogłaszają w Wielkopolaninie.

Książę Srebrny

Powieść z czasów Iwana Groźnego

Przez Hr. Tolstoja. (Ciąg dalszy).

Micheicz widząc łagodne oblicze cara uspokoił się.

— A takiego przed wojną litewską dawniej nie widywaliśmy, rzekł nagle, zachęcony delikatnemi słowy Jan, żeby to cię tak nie obrazić, naród paskudny, kura ich rodziła.

Car przenikliwie wejrzał na Micheicza, zdziwiony, że sługa równie jest otwartym, jak i jego pan.

— Coś tak na niego oczy wytrzeszczył! odezwała się mamka, chcesz go zjeść, czy co! alboż nieprawdę mówi?byli dawniej na Rusi bluźniercy!

Micheicz się ucieszył, że ma za sobą Onufrową.

– Tak babusiu, tak, rzekł, oni to są sprawcami wszelkiego złego na Rusi. Oni to bojarzyna obmówili!Nie wierz im,carze, nie wierz! Psie łby mają w zbroi i psie słowa na języku!Pan mój wiernie ci służył, jeno Wiaziemskij i Chomiak obmówili go przed tobą. I babusia prawdę powiedziała, takich ścierwojadów nie było nigdy na Rusi.

I ciągle się oglądając na otaczających go opryczników, Micheicz podszedł do samego Srebrnego. Choć jesteście wilkami, teraz mnie nie zjecie! pomyślał.

Car, już wchodząc na ganek, postanowił przebaczyć rozbójnikom. Chciał tylko przetrzymać ich czas jakiś w niepewności.

Uwagi mamki były nie wporę i o mało nie rozdrazniły Jana, ale że był w wesołem usposobieniu, więc zamiast się gniewać myślał pośmiać sie nad Onufrową i pokazać w oczach dworaków, jak sobie mało z niej robi. Chciał też zażartować i z strzemiennego Nikity Romanowicza.

— To ci się, bratku, niepodoba opryczníctwo, zapytał go, niby dobrodusznie.

— A komuż ono się podoba, batiuszka carze! Od czasu jakeśmy wrócili z Litwy, wiele biedy naczyniło memu bojarowi. Gdyby nie było tych, przebacz Boże, bluźnierców, mój pan po dawnemu byłby w łaskach u twej carskiej miłości.

Tu Micheicz znów bojaźliwie spojrzał na sługi carskie, w tejże jednak chwili pomyślał: ,,oh, kura was rodziła! niech stracę swoją głowę, ale za to oczyszczę pana swego Nikitę przed carem.

— Dobrego masz strzemienego! rzekł car do księcia, żeby to i moi słudzy byli takimi wiernymi! A dawno już służy u ciebie?

— A ja, batiuszka carze, przerwał znowu Micheicz, widząc że Iwan Wasiliewicz go chwali, służę kniaziowi od samego jego dzieciństwa. I ojcu jego nieboszczykowi służyłem, i ojciec mój dziadowi służył, i dzieci moje gdybym je miał, służyłyby jego dzieciom.

— Alboż dziatek nie masz staruszku, zapytał Jan jeszcze łagodniej.

— Miałem dwóch synów, batiuszka,ale mi obydwóch Bóg zabrał. Obaj polegli za twoją carską sprawę, pod Połockiem, gdyśmy z Nikitą Romanowiczem i kniaziem Prońskim przyszli na pomoc Połockowi. Starszemu, Wasiljanowi, wrogi Lach szablą głowę rozpłatał, a młodszemu Stepanowi pierś przestrzelili tu oto w tem miejscu.

I Micheicz palcem wskazał na swę pierś.

— Oho! odrzekł Jan i kiwał głową jak gdyby miał współczucie dla Micheicza, ha! cóż robić, staruszku, tych Bóg zabrał trzeba się starać o innych.

— Jakże to się starać, batiuszka. Gosposia mi umarła, a z rękawa toć pono drugich dzieci nie wytrzęsiesz.

— To i cóż! powiedział car, niby chcąc pocieszyć trzemiennego, da Bóg, jeszcze sobie jaką kobiecinę znajdziesz.

Micheicz znajdował nie małą przyjemność w rozmowie z carem,

— A tego dobrego przecież można znaleźć, odpowiedział z uśmiechem, ale nie mam ja ochoty do bab, batiuszka carze, i starym już przecie człek się robi do takich rzeczy.

— Baba a baba, nie jedno, rzekł Jan i wziąwsy starą Onufrową za ramiona, zawołał popychając ją na strzemiennego:

— Masz gosposię, kochajcie się i....

Opryczníci zrozumieli carski żart i gruchnęli głośnym śmiechem, a Micheicz z zdumieniem wejrzał na Jana, czy sobie czasem nie kpi z niego? lecz na twarzy Jana nie było widać uśmiechu.

Zaiskrzyły się martwe oczy mamczyne.

— Bluźnierco ty jakiś, zakrzyknęła na Jana, bezbożniku! Ja ci tu dam kpić sobie ze mnie! Bluźnierco, tfu! heretyku ty jakiś!

Stara zaczęła stukać kosturem o ganek, nos jej zsiniał a wargi żuły zapamiętale.

Jan mówił:

— Dość, babciu, dość! nie wzdrygaj się, swatam ci dobrego męża, będzie cię kochał, pieścił i rozumu uczył. A weselisko sobie dzisiaj po nieszporach urządzimy. No staruszku, jakżeż ci się gosposia podoba?

Micheicz w strachu ledwie zdołał wymówić:

— Zlituj się batiuszka carze.

— No? alboż ci się nie podoba?

— Jakżeż tam podoba! wyjąknął strzemienny i cofnął się w tył.

— Przyzwyczaisz się do niej,to i pokochasz, a ja ją dobrze wyposażę.

Micheicz z przerażeniem spojrzał na mamkę, którą car precz jeszcze trzymał za kaftan.

— Batiuszka Iwan Wasiliewicz! krzyknął nagle, padając na kolana, ścinaj mi głowę,ale nie żądaj bym się shańbił w tak ohydny sposób! Idę z głową pod topór, lecz się nie ożenię z jej poczciwą miłością, kura ją rodziła.

Iwan Wasiliewicz kilka chwil nic nie mówił nagle zaczął się śmiać do rozpuku.

— No, rzekł, puściwszy już w końcu Onufrowę, która czemprędzej odeszła z pluwaniem i wymysłami, róbcie jak wam się spodoba. Chciałem tylko waszego szczęścia, przemocą zaś żenić was nie będę. Nikito, podejdź sam, daruję ci drugą winę. A tych oberwańców do opryczníctwa nie biorę, moje zuchy mogą się jeszcze obrazić. Niechaj idą do Żyzdry, do pogranicznego pułku. Kiedy mają chętkę na Tatara, dla nich tam miejsce najlepsze. Ty zaś, mówił dalej car nadzwyczaj łagodnym głosem, bez zwykłego żartobliwego tonu, przyczym położył rękę Srebrnemu na ramię, ty zostaniesz u mnie. Pogodzę cię z opryczníctwem. Jak poznasz nas lepiej, nie będziesz takim dzikim. Dobrze jest bić Tatarów, ale wrogami naszymi nie są tylko Tatarzy; są jeszcze gorsi od nich. Tych się naucz gryźć zębami i miotłą wymiatać.

Car poklepał Srebrnego po ramieniu, potem dodał łaskawie, zostawując mu na ramieniu rękę:

— Serce masz zacne a język twój nie zna obłudy, takich sług jak ty mi potrzeba. Zapisz się do opryczníctwa, dam ci miejsce po Wiaziemskim; tobie wierzę, ty mnie nie sprzedasz.

Wszyscy opryczníci z zazdrością spojrzeli na Srebrnego: widzieli już nową świecącą gwiazdę, a ci, co stali dalej od Jana, zaczęli już szeptać pomiędzy sobą i wykazywać swe niezadowolenie, że car nie zważając na ich zasługi, stawia im nad głową włóczęgę, co uciekł z więzienia, zakorzeniałego bojarzyna starego książęcego rodu.

Lecz serce Srebrnego ścisnęło się od słów Jana.

— Carze, powiedział, przezwyciężając się, dzięki ci składam za twą dobroć, ale pozwól lepiej i mnie udać się do pogranicznego pułku. Tutaj nie ma co robić, nie przywykłem do zwyczajów Słobody, a tam będę służył twej carskiej miłości dopókąd sił starczy.

— To, tak! rzekł Jan, zdejmując rękę z ramienia Srebrnego, znaczy, niegodni jesteśmy jego książęcej miłości. Widać, ze złoczyńcami przestawać szlachetniejszą jest rzeczą, niż być moim opryczníkiem! No i cóż, trudna rada! ciągnął dalej z ironią car: nikomu nie narzucam się z przyjaźnią, i nikogo przemocą nie zatrzymuje. Jednakich jesteście obyczajów, to i służcie razem. Szczęśliwej drogi, rozbójniczy wojewodo!

I z pogardą wejrzawszy na Srebrnego, car odwrócił się do niego plecami i odszedł do swych komnat.

XXXVIII.

Wyjazd ze Słobody.

Godunow prosił Srebrnege, aby gościł w jego domu do wymarszu z oddziałem opryszków. Tym razem zaproszenie było szczerem, gdyż Borys Fedorowicz, zważający pilnie na każde słowo i na każdy ruch cara, upewnił się, że Jan więcej nie ma gniewu na Srebrnego, lecz pozostanie dla niego obojętnym.

Spełniając prośbę Maksyma, Srebrny prosto od cara zaszedł do matki wego przybranego brata i oddał jej krzyż jego. Staruszka już wiedziała o śmierci syna. Witała Srebrnego jak matka, lecz gdy kniaź spełniwszy posłannictwo, z nią się pożegnał, nie śmiała go zatrzymywać, bo się obawiała powrotu męża z błogosławieństwy jeno odprowadziła go do ganku.

Wieczorem, gdy Godunow pozostawił samego Srebrnego w sypialni, Micheicz dał zupełną swobodę swej radości.

— No, bojarze, mówił, w końcu i dla mnie po długiem zmartwieniu nastał wesoły dzionek! Przecie od tej chwili, Nikito Romanyczu, jak cię złapali, sam nie wiem co się ze mną dzieje. Ciągle, to w Moskwie, to w Słobodzie pytam się, czy o tobie czego nie wiedzą. Jakem dzisiaj rano usłyszał, żeś z opryszkami wrócił do Słobody, ze wszystkich sił przypędziłem na carski podwórzec; car już był na ganku! Ja przez chłopców dalejże do ciebie! za połę chciałem capnąć, aż tu masz ci los! car mnie zobaczył. Ale miałem też strachu! całe życie nie zapomnę. Dwie mszę jutro odprawię; jedną za twoje zdrowie, a drugą, że Bóg uratował mnie od tej wiedźmy.

Potem Micheicz zaczął opowiadać wszystko, co się z nim działo po ograbieniu domu Morozowa. Jak po odwiedzinach u Pierścienia, powróciwszy do młyna, zastał tam Helenę Dmitrywnę. Jak miał ją odwieść do wsi bojarzyna, dokąd jej męża uprowadzili słudzy podczas pożaru.

Srebrny z niecierpliwością słuchał wielokrotnych zboczeń Micheicza od istoty rzeczy.

— Przecie ja, Nikito Romanowiczu, mówił stary, ślepy nie jestem, chociaż milczę, wszystko jednak widzę. Przyznam ci się, batiuszka, okrutnie mi się nie podobało, jakeś do Drużyny Andreicza jeździł. Nie będzie to dobrego chleba z tej mąki, myślałem sobie, a i prawdę dowiedzieć, grzech był patrzeć na ciebie batiuszka, jakeś siedział z nim przy jednym stole i pił z jednego kubka. Choć, przypuśćmy, tyś tutaj niewinien, i kto go wie, jak to do człeka przyplącze! No a teraz, ma się wiedzieć, rzecz inna, nie będzie miała przed kim zdawać sprawy królestwo ma niebieskie! Ale bo też to i za młody gołąbuszek, żeby wdówką została.

— Nie kuś mnie, Micheiczu, rzekł Srebrny z niezadowoleniem, mów lepiej gdzie jest teraz Helena Dmitryewna i co wiesz o niej.

— Poczekaj batiuszka, pozwol wszystko po kolei ci opowiedzieć. Oto racz słuchać:

Jakem od opryszków do młyna wrócił, młynarz to, uważasz mi mówi: zaleciał do mnie złocisty ptak, odwieź go, mówi, do króla Dałmata. Ja tu z początku nie zrozumiałem co to zą ptak i co to za jakiś Dałmat. Dopiero jak mi pokazał bojarkę, tom się domyślił co się tu święci. Pojechaliśmy z nią do wsi Drużyny Andreicza. Z razu to ona nic, milczy sobie i oczu nie podnosi: potem po cichutku zaczyna się o męża pytać; a potem batiuszka, ni tudy ni siudy i o ciebie zachaczyła, tylko, uważaj, batiuszka, nie tak szczerze, a niby, od niechcenia, odwróciwszy się w bok.

To się już wie, że to kobieca sprawa! Ja jej opowiedziałem wszystko, com wiedział, a ona, łabędzik, jeszcze smutniejszą się uczyniła; główkę zwiesiła i całą drogę nic już nie mówiła. Ale jak podjeżdżamy do wsi, moja pani, widzę, zaczyna mi się niepokoić. Co to? mówię, bojarko, raczysz być w strachu? Ona batiuszka, w płacz. Ja ją dalejże pocieszać: Nie martw się mówię, bojarko, Drużyna Andreicz zdrów. A tu ona mi jeszcze więcej buczy. Ja tak sobie zerknąłem na nią i sam nie wiem co gadać. I kniaź Nikita Romanowicz, mówię, chociaż w więzieniu ale zdaje się, też musi być zdrów. Już batiuszka nie wiedziałem cz jej powiedzieć, a zawsze coś powiedzieć trzeba. Jeno jakem o tobie wspomniał, batiuszka mój, gołąbka zaraz konia zatrzymuje. — Nie; mówi, dziadziu, nie mogę tam jechać. — Co to mówisz, bojarko, a co poczniesz? — Dziadziu, mówi, widzisz te złocone za lasem krzyże? — Widzę bojarko. — To, mówi, dziewiczy klasztor, poznaję te krzyże, odprowadź mnie tam dziadziu. Ja niby się wymawiałem, ale ona na swojem: prowadź prowadź! — Ja, mówi, z tydzień tam poczekam, pomodlę się,a potem dam znać o sobie Drużynie i przyślę po mnię. Cóż robić! odprowadziłem ją batiuszka i zostawiłem u przełożonej owego klasztoru.

— Jak daleko ten klasztór? spytał Srebrny.

— Od młyna, batiuszka wiorst ze czterdzieści, od Moskwy dalej trochę. Będzie nam po drodze jak do Zyzdry będziemy jechać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

LUTER W DRODZE DO NARZECZONEJ.

PRZEZ BOLANDENA.

CIEKAWA POWIEŚĆ

opisująca, — jakim rzeczywiście był ów osławiony odstępca od prawdziwego Kościoła.

(Powieść niniejsza, napisana według najpewniejszych i najdokładniejszych źródeł historycznych, z pamiętników i listów samego Lutra oraz innych ludzi żyjących w jego czasach. — daje wierny obraz tego co działo się za owych czasów. Z powieści tej, ściśle historycznej czytelnik poznać może jak niegodziwych środków używał Luter aby przeprowadzić niecne swoje dzieło przewrotu, dzieło do którego popchnęło go lekkie życie, żądza panowania i zemsty. Aby swojego dopiąć — nie zawahał się rozniecić wojnę domową, która mnogie wsi i miasta obróciła w gruzy i odebrała życie tysiącom a tysiącom ludzi. Dla nasycenia swojej pychy i nienawiści,— dla nasycenia swoich żądz cielesnych nie cofnął się przed niczem. Aby cel swój osięgnąć sfałszował Biblię, odrzucił z niej to, co mu było nie na rękę a wpisał to co mu dogadzało, — wywołał wojnę morderczą, — swoim możnym przyjaciołom pozwolił porzucać żony a trzymać publicznie nałożnice. Na wszystkie zarzuty odpowiadał, że jemu wszystko wolno i że wszystko jest dobrem co służy do zgniecenia jego przeciwników a do podtrzymania jego odstępstwa od rzymsko-katolickiego Kościoła).

(Ciąg dalszy.)

Skutki podburzań Lutra.

Przejeżdżając przez obóz, mieli podróżni sposobność przypatrzeć mu się dokładnie. W koło słychać było zmieszany ryk najrozmaitszych zwierząt spędzonych z zniszczonych dóbr klasztornych i zamków pańskich. Przy ogniskach na pół nagie skrępowane postacie; z ogolonych głów sądząc, byli to zakonnicy zrchowani prawdopodobnie na szubienice, jeżeliby przekonywających nauk Bernarda usłuchać nie chcieli. Sprzęty kościelne zabrane z klasztorów leżały w nieładzie, były tam szczątki ubioru kapłańskiego, drewniane figury Aniołów i Świętych, które zwykły w kościele stroić ołtarze. Atoli więcej, niż te przedmioty, uderzało śmieszne ubranie chłopów. Ten, co Lutra przyprowadził, miał wierzchnią szatę białą, obszerną, z wybornego płótna, przepasał ją czerwonym paskiem kościelnym, szerokie u wierzchu zostawiając fałdy, aby służyły do ukrycia porabowanych w klasztorach i zamkach droższych przedmiotów.

Dolna część szaty niegdyś białej, dziś nieoznaczonego koloru, obszytą była drogą koronką, z pięknemi wyrobami, a chociaż rozliczne plamy wskazywały, gdzie rycerz spoczywał, na pierwszy rzut oka było poznać, że była to alba, w jaką kapłani do Mszy ś. się przyoblóczą. Na szyi miał złotem tkany pas, widocznie stułę, na końcu jej przymocował patenę, na którą z dumą spoglądał.

Patenę tę zabrał z klasztoru, który kilka dni temu spalił i jednego tylko żałował, t. j. że nie mógł zabrać i kielicha, na którym patena leżała, bo kielich przywłaszczył sobie dowódzca oddziału. Na głowie miał biret jakiegoś proboszcza wiejskiego, którego, jak się przechwalał, zabił własną ręką. Nogi przyoblekał w drogie trzewiki, jakie opaci podczas Mszy św. nosić byli zwykli.

Jedyną tylko pamiątką chłopskiego ubrania były poszarpane spodnie. Podobnie do niego i inni byli ubrani. Reformator, patrząc na tłum chłopów otaczający jakiegoś kaznodzieję, nie mógł wstrzymać się od śmiechu.

Kaznodzieja tak zajął słuchaczy, że nikt nie zwrócił uwagi na nowo przybyłych. Stał na odłamie skały po nad głowami pobożnych słuchaczy.

W blizkości powiewał ogromny sztandar wojskowy, na którym z jednej strony wypisane było: „Sandał” na drugiej zaś stronie było wyszyte słońce ze złocistemi promieniami, a pod nim napis:

„Pod słońce niech się schroni,
Kto wolności swojej broni”.

Treść kazania ciemne rzuciła światło, tak na uczoność kaznodziei, jak i słuchaczy, i dowodziła, jak nizko może upaść rozum człowieka, gdy namiętności się rozpanoszą. Rzucał się bez ustanku, machając gwałtownie rękami, i ciągle zdawało się, że spadnie z improwizowanej ambony.

Grożąc, ściskał pięść, a drugą targał długie włosy, które powikłane, z twarzą rozognioną okropny przedstawiały widok. Z ust strumieniem lały się klątwy i złorzeczenia na rzymski kościół i wyznawców jego, i to z taką szybkością, iż chyba zły duch je poddawał.

Luter bardzo się ucieszył, gdy poznał w kaznodziei jednego z najzdatniejszych i najuczeńszych uczni swoich, o którego pracy w zyskaniu zwolenników nowej nauce wiele już słyszał, ale nie spodziewał się, że go zastanie w obozie.

Że Bernard znakomicie do ludu przemawiał, wiedział Luter bardzo dobrze, a jednak zastanowiła go siła wymowy, jaką owych słuchaczy podbijał.

Brat Bernard miał jeszcze dwóch słuchaczy, których obecnie się nie spodziewał. Może o sto stóp po nad kaznodzieją była w skale jaskinia. Strome skały, które ją otaczały, nadawały jej pozór twierdzy, do której wązka tylko prowadziła ścieżka.

Wejście zasłaniał krzak wielki, za nim siedział mąż od stóp do głów uzbrojony. Głowę wsparł na rękach i bardzo zdawał się być zamyślony. Na szyszaku powiewały resztki białego pióropusza. Na zbroi widoczne były ślady krwi, również na rękojeści miecza, który leżał przy nim wraz z toporkiem.

Z oblicza sądząc, był to człowiek w wieku, chyba, że jakaś troska wyorała głębokie bruzdy na twarzy i tak rysy jego zmieniła.

Obojętnie przysłuchiwał się słowom Bernarda. Ale skoro reformator sam wstąpił na kazalnicę, więcej zbiegiem okoliczności niż chęcią nauczania powodowany, słuchał go rycerz z natężoną uwagą, tupając gwałtownie nogą, gdy oklaski tłumu nie pozwalały mu dosłyszeć wszystkich wyrazów mówcy.

Kilka kroków za rycerzem siedziała niewiasta, która żywo przypominała powieści o zaczarowanych księżniczkach. W białej była sukni, niebieską jedwabną szarfą przepasanej.

Jedwabny włos w bogatych kędziorach spływał jej na ramiona. Białą rączką odgarniała go często z czoła.

Piękną była, a łagodnem okiem spoglądała raz na rycerza, to znowu wznosiła je, jakoby ze skargą ku niebu.

Jeżeli niewiasty tej, w takiem ubraniu szczególniejsze jakie nie sprowadziły tu okoliczności, to rzeczywiście prawdą być musi, iż w lasach przebywają boginki i takie djabliki, o jakich reformator właśnie prawił.

Luter piorunował w tej chwili w sposób sobie właściwy przeciw zwolennikom papieża, których porównywał z rozmaitymi gatunkami djabłów, a papieża przedstawił jako największego z djabłów, antychrysta. Ostatnie zwłaszcza słowa krótkiego ale namaszczonego kazania przyjęli chłopi z oznakami wielkiego zadowolenia.

„Nie ustawajcie, bracia, — wołał — aż nie runie cały rzymski Babilon. Zrzućcie djabelskich biskupów ze stolic, strąćcie panów z pysznych siedzib, wyrzućcie małych i wielkich tyranów zamków i pałaców które pochłaniają chrześciańską wolność, — zrzućcie ich, — precz z nimi, precz z wszystkimi, którzy sprzeciwiają się słowu Bożemu i nie chcą go przyjąć.

Bóg łaską zapłaci, kończył uroczystym tonem, wszystkim, którzy mienie i życie poświęcą, aby znieść straszną niewolę a szerzyć czystą Ewangelię”.

Nieskończone oklaski grzmiały, gdy Luter schodził ze skały. Żaden pewnie kaznodzieja nie zyskał tyle pochwał, ile ich słyszał reformator. Wszyscy unosili się nad jego słowami, wyjąwszy rycerza w jaskini, którego oczy zdawały się śmierć i zgubę nań ciskać.

Chłopom nie było więcej potrzeba zachęty, aby na krwawej drodze postępowali dalej. Oczywiście iż nie przeczuwali, że ten sam Luter, *gdy chłopi zostali zwyciężeni, będzie wzywał książąt i panów, aby chłopów zabijali jak psy wściekłe.*

Kilku zbiegłych mnichów zaprowadziło Lutra na wywyższone nieco i wolniejsze miejsce, gdzie go suto częstowano potrawami i napojami zrabowanemi z kuchni i sklepów klasztornych.

Dowcipy i przycinki Lutra umilały skromną ucztę. Najbardziej podobali sobie w nich dowódcy małych oddziałów, których wyborny humor Augustyanina (Luter był przedtem w zakonie Augustyanów) do tego stopnia rozweselił, że przysięgli, iż weselszego „popa” nigdy w życiu nie widzieli.

Luter daremnie dowiadywał się, jaki był właściwie cel najbliższej wyprawy, do której widział przygotowanych.

Niczego więcej nie mógł się dowiedzieć, jak, że nim rok minie wszystkie klasztory i zakłady kościelne w państwie Niemieckiem będą spalone, wszyscy zakonnicy i biskupi nawróceni albo powieszeni, i że przed zajściem słońca jeszcze jednego klasztoru ubędzie wtedy na ziemi.

Naraz rozległy się z niewielkiej odległości pomieszane głosy i słychać było tony religijnej pieśni. Rozweseleni towarzysze uczty ciekawie wyczekiwali, co to będzie i wnet miła niespodzianka wielką im radość sprawiła.

Aby zrozumieć następne wystąpienie chłopów, potrzeba sobie przypomnieć, że Luter nie posiadał się z radości, jeżeli widział obrzędy kościelne wyszydzane. Sam wymyślił wiele obrazów, która w śmieszność obracały obrzędy kościoła katolickiego, bo czuł, że obrzędy wielce wpływają na lud.

Wiedział, że lud od dzieciństwa wielką okazuje cześć dla obrzędów, i dla tego w śmieszność je obracał, aby ludowi wykazać ich nicość. Brat Bernard domyślił się, czem Lutra najlepiej zabawi, urządził więc śmieszną procesyą, do której potrzebnych przedmiotów dostarczyły zrabowane kościoły.

Właśnie z poza gęstych krzaków pokazał się krzyż zrobiony z dzidy i kawała poprzecznego drzewa. Bo choć burzyciele rzymskiego bałwochwalstwa wszystko zabierali z klasztorów, krzyża nie mogli znaleźć w obozie; gdyż krzyże, jako rzecz najwięcej obrażającą uczucie, natychmiast palono.

Luter na widok niosącego krzyż głośnym wybuchnął śmiechem. I było się z czego śmiać. Zacny krucyfer bowiem pęcherzyną obwiązał głowę, aby naśladować wygolone głowy zakonników.

Przywdział habit spory, w tyle w kapiszon nakładł pełno przedmiotów do jedzenia, aby wyśmiać zwyczaj zakonników żebrzących, których Luter znieść nie mógł, i raczej kamienować ich kazał sześciofuntowemi kamieniami, niż jednym serkiem obdarzyć.

Garb który miał z natury, jeszcze powiększył, tak że podobny był do beczki z przyprawioną głową. Policzki wydymał ciągle, a oddychając ciężko, poruszał włosy rosnące na nosie czerwonym. Zaraz po nim szedł osieł w zakonnem ubraniu. Na nim człowiek ubrany po kapłańsku, jeno że ornat, dla większej uciechy, wziął go przewrotnie.

W lewej ręce trzymał naczynie z olejem, którym namazywał uszy osła, a mrucząc, naśladował modlitwę i żegnał głowę osła. Reformator cieszył się z tego bardzo, bo widział, jaki skutek miały klątwy jego rzucane na sakrament Bierzmowania.

Widok ten nawet uczonego Filipa Melanchtona, bo on to był towarzyszem Lutra, nie po mału rozśmieszył.

Dalej następował cały szereg podobnych obrazów, z których jeden aż do łez rozśmieszył Lutra. Na wielkim wieprzu, którego głos mięszał się z głosem śpiewaków, siedział człowiek przedstawiający osobę papieża.

Ubiór opata go stroił, w ręku miał coś, czego nie będziemy opisywać; czytelnik, który zna jak Luter papieża malował, domyśli się co to było.

Do głowy przyprawił sobie ogromne ośle uszy, na czoło rogi koźle, wyobrażające nogi djabła, a prawą rękę poruszał, błogosławieństwo udzielał.

Jednem słowem, całość przedstawiała obraz, jaki wyglądał się z wyobraźni Lutra, aby duchowną władzę papieża podać u ludu w pogardę i pośmiewisko.

Przeszła wreszcie procesya z krzykiem i hałasem, a Luter, obcierając pot z czoła, zawołał z zadowoleniem:

„To był widok dumnej władzy djabła, którą przez długi czas ogłupiał chrześciaństwo. Nie długo, a będzie inaczej, choćby też wszystkie klasztory runęły i antychryst do piekła uciekać musiał razem ze służalcami babilońskiej nierządnicy, biskupami i księżmi.

Przy tych słowach ogień tryskał z óczu Lutra, ale wnet uspokoił się, gdy spojrzał na pełen kielich Bernarda.

„Szkoda”, odezwał się Bernard, „że naszego dowódzcę coś trapi. Piłby lepiej, niż ja. Dziś na włos podobny Saulowi: — oszczep przy nim, usta zawarte, oczy w ziemię wlepione, ręka w rozczochranej brodzie, a oblicze jak z żelaza wykute! Dawida tutaj potrzeba, aby zagrał na harfie”.

„Dziwny człowiek! Czy często miewa takie napady”? pytał Luter z czułością, przybierając minę lekarza, który dopytuje się o stan chorego.

„Bardzo często, w czasie pokoju prawie zawsze”, odpowiedział Bernard.

„Ale gdy przyjdzie do zdobywania zamków, gdy śmierci może zaglądać w oczy, nie masz weselszego człowieka nad naszego jedynego dowódzcę”.

„Jeżeli tak, to niesłusznie porównujesz go z Saulem. Dawidowi raczej podobien”, mówił Luter. „Gdy chodziło o pobicie Kanaanitów albo sług Baala, rzeźki był i wesoły, a gdy w domu siedział, grzechy sobie przypominał, — pościł, śpiewał psalmy, martwił się, widocznie szał go napadał”.

„Czy i wtedy już żyli papieża uczniowie, kiedy Dawid pościł i pokutował?” przerwał Grimmeisen, jeden z mniejszych dowódców rokoszan.

„Zapominasz niezawodnie”, odparł uczony Doktór, „Belzebub starszy syn Adama”. Cóż dziwnego, że Dawidowi djabeł postu i pokuty wjechał w ciało, i całe wojsko żydowskich kapłanów nie potrafiło go wypędzić!”

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Pittsburga i Okolicy.

We środę dnia 10go Lipca o pół do 9ej rano pożegnał się z tym światem po kilkomiesięcznej chorobie ś. p. ks. F. P. Brady, proboszcz katolickiego kościoła św. Józefa w Sharpsburgu pod Pittsburgiem.

Nawet wszystkie bezreligijne gazety angielskie w Pittsburgu mają dla nieboższyka same tylko pochwały.

Ś. p. F. P. Brady, urodził się w Pittsburgu dnia 10 Stycznia 1859 roku a nauki pobierał w ojczystem swojem mieście, — później w seminaryach: w Montreal w Kanadzie i w Saint Vincents w Latrobe, Pa.

Na kapłana wyświęcony został d. 17 Grudnia 1881 roku. Pierwsze prace kapłańskie sprawował w Braddock do roku 1884go, później w Pine Creek, Allegheny, Murrinsville, Blairsville i New Brighton, zkąd przy końcu roku 1897 przeniesiony został do Sharpsburg'a które jest niejako przedmieściem miasta Pittsburga, oddzielonem od tegóż tylko rzeką Allegheny.

Pogrzeb ś. p. ks. Brady odbył się w Piątek a odbył się nadzwyczaj wspaniale, — bo przy udziale przeszło 100 księży i bardzo licznie zebranej ludności. Pochowany został na cmentarzu St. Mary's Cemetery. Niech odpoczywa w pokoju!

Gorąca jakie trapiły nasze miasto przez całe dwa tygodnie, cokolwiek się zmniejszyły, — i przynajmniej ranki i noce mamy znośne, — ale dniami, upał trwa nieraz wielki. Do tego prorok powietrzny z bióra meteorologicznego zapowiada, że w bieżącym tygodniu gorąca mają się zwiększyć, bo fala gorąca ciągnie ze spalonego Kansas na północ i wschód.

Jeżeliby upały miały się powtórzyć, to podajemy dla dobra ogółu kilka rad, — jak się zachować:

1. Trzeba unikać wzruszeń a przedewszystkiem złości, bo złość nietylko piękności szkodzi ale szkodzi i zdrowiu. Niech pamiętają o tem piękne nasze czytelniczki.

2. Zachować miarę we wszystkiem, a więc zachować miarę i w zabawie. Niech o tem pamiętają ludzie chciwi, którzy dla grosza więcej z chciwości pracują niż powinni, niech też o tem pamiętają ci co zbytnio lubią się bawić i wiele tańcować. Taniec wogóle nie jest rzeczą mądrą ani zdrową, a tem bardziej jest niezdrową w czasie obecnych upałów.

3. Nie jeść wiele mięsa ani innej ciężkiej strawy; nie opychać się grochem i kapustą, bo jeśli od tego nie pęknie, to przy upale może zachorować.

4. Trzeba się upewnić, żeby wszystko co jemy, było świeże.

5. Jadać jak najwięcej owocu.

6. Unikać wódki i innych rozpalających napoi.

7. Pić dużo wody ale niezbyt zimnej.

8. Ubierać się lekko.

9. Najważniejsza rzecz: żyć miernie i skromnie.

10. Używać chłodnej kąpieli, ale nie na słońcu, w rzece. Szczególniej o tem powinni pamiętać Rodzice, żeby chłopców upominać i odradzać im kąpiel w rzece, bo tutejsze rzeki bardzo są zdradliwe: skaliste dno rzek tutejszych jest bardzo niebezpieczne, bo jest nierówne i najczęściej przy miejscach bardzo płytkich znajdują się bardzo głębokie przepadliska, do których łatwo wpadnąć a że woda w nich źródlana i bardzo zimna, więc zaraz pływaka kurcz bierze i biedak idzie odrazu na dno. — Kto chce wykąpać się wybornie, niech idzie do kąpieli (łazienek) ludowych, które się znajdują przy Penn i 16ej ulicy. Tam za 5 centów może się wykąpać dobrze i dostanie do tego ręcznik i mydło, a ma tam czystą wodę i zimną i gorącą — do wyboru. Jest to bezpieczna a wyborna kąpiel.

Wiadomo też, że policya tutejsza zakazała się chłopcom i niechłopcom kąpać nago w granicach miasta. Kto się chce na dworze kąpać, to musi włożyć na się krótkie kąpielowe majtki, bo inaczej, jeśli go policyant ujrzy w stroju adamowym to go aresztuje.

Także kąpiel sprawił sobie jakiś facet w Homestead! Gazety tamtejsze podają, że jakiś "bartender" t. j. pomocnik w salunie, czyli w karczmie, — wybrał się na spacer z jakiemiś dwiema "*pannami*" a że im wszystkim było widać bardzo ciepło, — więc rada w radę postanowiła się ta trójka wykąpać w rzece Monongahela. Ułożono się, że "*kawaler*" odejdzie od "*panien*" daleko i dopiero będzie się kąpać a "*panny*" także osobno wlezą do wody. — Kawaler rzeczywiście poszedł w krzaki rozebrał się i zaczął się pluskać w wodzie i nawoływać swoje towarzyszki. Te jednak okazały się nie takie znów naiwne, bo zamiast iść do wody to poszły w krzaki gdzie się kawaler rozebrał, zabrały całe jego ubranie wraz z 15-u dollarami i wróciły do miasta. Łatwowierny facet myślał, że żartują, ale gdy "panien" długo widać nie było, zaczął się nieborak kłopotać: jak tu dostać się do Homestead do miasta? — Przecież nago, w stroju adamowym niepodobna, boby go wzięto do kozy. Tak więc biedak musiał przez parę godzin siedzieć w wodzie a gdy z nikąd nie było pomocy ni pociechy, wziął beczkę jaką znalazł nad brzegiem, wybił z niej dno i tak przynajmniej w beczkę ubrany wkradł się do fabryki Mesta Machine Works, gdzie litościwi robotnicy, naśmiawszy się z faceta, pożyczyli mu jakieś stare łachmany i tak dopiero o zmroku nocnym mógł się dostać do domu, odrzekając się na zawsze kąpieli z pannami. Ze wstydu nawet ich nie skarżył i stracił ładne ubranie i 15 dol. gotówki.

Niektórzy polscy byznesiści się gniewają, gdy im się poszle rachunek n. p. za ogłoszenie. Widać, że tacy nie znają się na byznesie, boć wiadomo, że w porządnym interesie wysyła się rachunek co miesiąc, bez względu na to, czy kto płaci regularnie czy nie. Tego wymaga najprostszy porządek, o czem niestety niektórzy nie wiedzą. I dziwić się tu, że polakom interes nie idzie!

Smierć okropna i nagła omal nie spotkała aż 100 robotników, — zatrudnionych przy lejarni No. 2. open hearth we fabrykach Homestead Steel Works. Ogromny kociel, pełen roztopionej stali (około 15 tonn) — wlewano do huty No. 10 furnace. Z pieca jakimś sposobem żelazo wycieklo prosto w kałużkę wody. Nastąpiła silna explozya, która roztopione żelazo rozrzuciła po całej fabryce. Prawie cudownym sposobem uniknęło śmierci około 100 ludzi znajdujących się w pobliżu. Jeden człowiek R. Petersen został mocno poparzony.

Pewna kobieta, — jak ją nazywają angielskie gazety: Mrs. Naka Trobovidge, została aresztowaną na żądanie swojego męża, gdy już wyjeżdżać miała do Europy wbrew jego woli. W sprawie tej figuruje stołownik czyli jak tu mówią „bortnik" W. Bajornicz, który się stołował i mieszkał u Trobovidge'ów. Aresztowano w jednym dniu i gosposię i „bortnika" oskarżonych przez męża o jakieś niełądne rzeczy. Oj te bortniki! bortniki!.... Przynoszą oni gospodarzom w dom nietylko pieniądze. i piwo, ale także bardzo często wstyd, srom i hańbę!

Piątkowy Dispatch donosi, że pewien polski chłopak E. Kon. zamknięty został na stacyi policyjnej w kozie za to, że jeździł na bajcyklu. Sama jazda nic nie znaczy, ale to że jechał na porwanym bajcyklu, — sprawiło, że wjechał do więzienia. Chłopak udał się do składu bajcykli Levy'ego i niby to targował i próbował bajcykla. Próbując go, próbował na nim uciec, ale pan Levy, ma długie nogi, więc pogonił za próbującym, ułowił go i dał aresztować.

A. Czuk z 15ej ulicy oskarżył kolegę swojego bortnika o to, że tenże porwać mu miał — zaszyte w pierzynie 100 dollarów. Także amator!

Od środy dnia 10go do Wtorku dnia 16go Lipca panują znów w Pittsburgu upały; niebo bywa co prawda zachmurzone, ale mimo to jest duszno, parno, i gorąco. Pocić się trzeba za wszystkie czasy. Na czasy te gorące polecamy Czytelnikom przeczytać rady co robić w takowym niezdrowym czasie.

Skład Ubrań B. W. Wojsznera pod no. 1306 Carson str. South Side zaopatrzony został niedawno w wielki zapas ubiorów letnich, kapeluszy, koszul kolorowych i białych, krawatek, spodniej bielizny, parasoli itd. itp. Najlepiej zaopatrzony polski Skład ubrań na South Side i w Pittsburgu. Na co pocić się w grubem, gorącem starem ubraniu, — kiedy u Wojsznera można dostać modne i chłodne, najświeższej mody ubranie? Idźcie do swojego, bracia Litwini i Polacy, bo tam wiele jest dobrego towaru a obsługa rzetelna i grzeczna. Kto się rad ładnie ubiera, niechaj spieszy do Wojsznera na South Side.

Strajk unistów Amalgamated przeciw fabrykom U. S. Steel Corporation odbywa się w Pittsburgu w niewielu dotąd fabrykach i odbywa się bardzo spokojnie. Ludzie zarobili przedtem dosyć grosza, a że przy tem obecnie wielkie upały, więc ludzie wolą sobie teraz odpocząć, kąpać się, ryby łowić i na pikniki jeździć, więc wolą jeszcze świętować. Dopiero później można się spodziewać czegoś ważniejszego.

W Pittsburgu, na South Side ustała zupełnie praca w Painters Mill przy West Carson ulicy, West End, także i fabryka Lindsay i Mc Cutchon w Allegheny. W strajku ludzi Amalgamated dopomódz chcą inne organizacye robotnicze, jak Federation of Labor, United Mine Workers, Firemen Association i inne. — Strajk będzie poważny i groźny. Robotnicy zdaje się wygrają, boć bez 150 tysięcy robotników, wiele fabryk w kraju całym musi stanąć, na co handlowy ruch, — tak obecnie rozwinięty pozwolić nie może.

Ostatnie wiadomości co do strajku, opiewają, że rozkazowi prezydenta Schaffera poddają się robotnicy w wielu miastach i rzucają natychmiast pracę.

Oprócz fabryk Painters na South Side i Lindsey McCutcheon w Allegheny, — strajk obecny spowodował także zamknięcie fabryki przy 35ej ulicy między Penn avenue a rzeką Allegheny położonej. We fabryce tej, zwanej Solar Iron Works albo William Clark Mill pracowali sami nieunijni robotnicy; ci jednakże we wtorek w liczbie tysiąca przystąpili naraz do unii Amalgamated i pracę rzucili.

Ostrzegamy rodaków, ażeby nie zajmowali miejsc unistów — i nierobili się skebami, — bo to niełądnie i niebezpiecznie. Psuje to zarobek wszystkich robotników i może sprowadzić na skebów różne nieprzyjemności jak: kije, guzy itp.

Dowiadujemy się ze smutkiem, że znany i powszechnie lubiany pan A. Kaźmierski, zamieszkały w 13ej Wardzie zachorował ciężko przed kilku dniami na tyfus. Życzymy mu jak najrychlejszego wyzdrowienia.

Gallinger na rogu 12ej i Penn ulicy poradzi sprzedać wam dobry zegarek za $2.50 i wyżej. skrzypce dobre a tanie od $1.75 i wyżej. Łańcuszki do zegarków, charms, harmoniki i różne inne instrumenta muzyczne po bardzo nizkich cenach. Pożycza pieniądze na fanty. (1—02

W przyszłym tygodniu odbędzie się w polskiej parafii w Natrona Pa., we Wtorek, Środę i Czwartek 40-godzinne Nabożeństwo. Wnemu ks. Siwcowi, tamtejszemu proboszczowi przybędą do pomocy w pracy duchownej liczni sąsiedni kapłani polscy.

Miejsce organisty i Nauczyciela w polskiej parafii w Natrona objął po panu Kiołbassie pan A. Korpanty.

Redakcyę Wielkopolanina raczył odwiedzić p. Stan. Łozowski, kleryk ze seminaryum w New Britain, Conn., — bawiący na wakacyach u krewnych swoich zamieszkałych pod no. 3545 Butler str. w Pittsburgu.

Explozya gazolinowego pieca zapaliła dom i pracownię balwierską Franciszka Zagenca na rogu ulic Main i Chestnut w Allegheny. Ogień ugaszono wprędce a zranionym nikt nie został.

W Johnstown, Pa., — explodował gaz w kopalni węgla i poranił trzech robotników, których nazwiska podobne do polskich: są to Fr. Kohatak, Mat. Pop i Adolf Sholsky.

W miejscowości Courtney, niedaleko miasta Washington, Pa., stróż nocny John Burns zastrzelił w Niedzielę polaka czy słowaka F. Rominiskiego. — Łotr Burns był mocno pijany i podszedł do jakiegoś człowieka, siedzącego na schodach przed domem i żądał pieniędzy. Aby go nastraszyć, wystrzelił z rewolweru w powietrze. Na to wyszedł ze stancyi do sieni Rcminiski i kazał pijakowi się uspokoić. Ten zagroził że Ruminiski ma iść precz. Rominiski jednak, człowiek odważny, zaczął iść po schodach ku pijakowi i ten go zastrzelił. Zbója już aresztowano.

Ksiądz J. C. Welsh proboszcz z Homestead ocalił w zeszłym tygodniu życie kilku osobom. Stał on przed domem familii Smith przy Tenth avenue, gdy dostrzeżono że dom wewnątrz płonie. Ks. Welsh z wielką przytomnością umysłu wpadł do pokoju i wyniósł na dwór dwoje dzieci, a skoro to uczynił, sufit przepalony spadł w to miejsce, gdzie dzieci przed chwilą stały.

Niejaki George Rentki z Pottersville był taki *pRentki* w gniewie, że gdy pokłócił się we fabryce Homestead Steel Works ze Stefanem Poutosick, — porwał na niego żelaznego drąga i połamał mu żebra. Pan Rentki czy Prentki poszedł za swoją prędkość kozy doić, a jeśli ofiara jego umrze to może być źle z Rentkim.

Nasi mądrzy (?) rajcy miejscy przekonali się że purytańskie prawa o święceniu Niedzieli nie dadzą się przeprowadzić. Mimo zakazów sprzedawania w Niedziele, — wielu aptekarzy, szczególnie co bogatszych, i mających "*pull*" czyli poparcie u policyi, — sprzedają lody, sodową wodę, cygara i co tylko kto chce. Policya najbardziej podgląda małe składy żywności. żeby ubogi lud nie mógł kupować zimnego mleka, świeżego mięsa itp. Biedny człowiek, — nie mający lodowni musi mięso kupić jeszcze w sobotę i dać mu się przez noc w tem gorącu popsuć. Śliczna sprawiedliwość!

Z Port Royal, Pa., gdzie około 25 górników poniosło niedawno śmierć przez explozyę gazów, —donoszą że zarząd kopalni uznał iż 13 ciał, jakie pozostały niewydobyte, muszą pozostać pod ziemią, bo trujące gazy i ogień żarzący się wewnętrzu kopalni niepozwalają na wydobycie zwłok i pochowanie je uczciwie.

Zeszłej Niedzieli odwiedziło polski kościół św. Stanisława parę pielgrzymek Jubileuszowych a między innemi i parafianie litewskiego kościoła św. Kazimierza ze South Side, którzy pod przewodnictwem swojego Proboszcza Wgo ks. Suthkaitisa odprawili już trzecią i ostatnią pielgrzymkę. — Także parafianie polskiego kościoła św. Wojciecha ze South Side odprawili zeszłej Niedzieli drugą z rzędu pielgrzymkę Jubileuszową, pod przewodnictwem Wgo ks. Buhaczkowskiego profesora Seminaryum z Detroit, który zastępuje przez czas wakacyi proboszcza tej parafii W. ks. Miśkiewicza, bawiącego czasowo w Ojczyznie.

Chcesz mieć pięknie wypraną i wyprasowaną bieliznę, zanieś ją do pralni Mohn Bros. Electric Laundry 2633—2635 Penn avenue Pittsburg, Pa.

Pralnia ta zaopatrzona jest w najdoskonalsze przyrządy i maszynerye dla tego też wykonuje wszystkie prace regularnie i zadowalniająco.

Do obsługi polaków, pracuje w ofisie tej pralni panna Władysła Płocka, która się z wami grzecznie rozmówi w ojczystym języku.

Noście wasze pranie do Mohn Bros. Electric Laundry i zapobiegajcie wielkim nieprzyjemnościom w domu w dni pralne.

Murzyn Frank Butler liczący lat 22 zamordował zeszłej Niedzieli w Carnegie rodzonego swojego brata Pawła. Zwyczajem murzynów, którzy nadzwyczaj lubią grę o pieniądze, obaj bracia grali na ustroniu wraz z innymi murzynami w kostki w grę zwaną "Craps". Podczas gry pokłócili się o marne pięć centów i chwycili się za bary. Frank wystrzelił z rewolweru prosto w czoło brata kulą kalibru 38, ale po twardej czaszce murzyńskiej kula się ześliznęła bez szkody, drugą kulę wpakował bratobójca nieszczęśliwej ofierze hazardu w brzuch. Z rany tej umarł Paweł w trzy godziny a bratobójca zostanie wkrótce schwytany i pójdzie pewnie na stryczek, na który zwierzęcym swoim występkiem zasłużył.

Głupie prawo, jakie uchwaliła niemądra legislatura w Harrisburbu co do skrócania czasu więzienia przestępcom po kryminałach, zapewne zwiększy liczbę zbrodni. Dotąd, jeśli zły człowiek nie bał się Boga, to bał się przynajmniej szubienicy lub długiego więzienia, ale obecnie ani nawet więzienia się nie boi, bo go niedługo w niem trzymają, a wszystko z powodu zbrodniczej głupoty obecnych prawodawców. — W sobotę np. sędzia Shafer skazał murzyna More za zabójstwo na 20 lat do kryminału w Western Penitentiary pod Pittsburgiem, ale z powodu "*mądrego*" nowego prawa, owe 20 lat skończą się murzynowi już w 12 latach i pięciu miesiącach. Murzyn ów zamordował dnia 18 Lutego w McKees-Rocks polaka czy słowaka Michała Hitchhole. Mogą się cieszyć zbóje, bo długo w więzieniu nie potrzebują siedzieć. Nowe to prawo przepisuje, że od pierwszego roku w kryminale odciąga się dwa miesiące, od drugiego, trzeciego i czwartego roku odciągają po trzy miesiące, a od dalszych lat odciągają po pięć miesięcy od każdego roku! Dobrze że jeszcze nie uczynią ich na ostatku przy wyjściu z więzienia senatorami!

W zeszłym tygodniu wypuszczono z Western Penitentiary na mocy tego nowego prawa jakie 80 rzezimieszków, którzy w krymiuale powinni byli siedzieć długie jeszcze lata. Do Nowego roku wypuszczą tak wcześniej 112 kryminałów. Można się spodziewać coraz więcej rabunków i rozbojów.

Całe obywatelstwo w Pittsburgu powstało przeciw nieprawnym przywilejom jakich się domagają od prześwietnej Rady miejskiej milionerzy, którzy chcą budować napowietrzne i podziemne koleje uliczne. Cieszyli się oni, że przywileje dostaną od miasta tak jak zadarmo, gdyż obiecali miastu zaledwie 5 od sta od czystych dochodów, a wiadomo że długo czekać trzeba, zanim takie trusty przyznają się że mają dochód. Rada miejska była skłonna do rozdania tych przywilejów, boć milionerzy nie są od tego aby za to przyjaciołom swoim napchać kieszenie. Wdały się w to jednak gazety tutejsze, wyjaśniły sprawę i tyle dokazały, że ogół obywateli powstał jak jeden mąż i zaprotestowano najprzód przeciw budowaniu kolei górnych w ogólności a także i dla tego że miasto nie powinno oddawać milionerom ulic pod kolej za darmo. Najwięcej opierają kolejom górnym ci którzy mają domy i loty przy tych ulicach, któremi ma iść górna kolej. Wiadomo że i najszerszą ulicę kolej górna oszpeci i zaciemni, — a cóż dopiero mówić o wązkich ulicach pittsburgskich, — jak np. Penn avenue i ulice w śródmieściu? — Domy i loty na owych ulicach spadną znacznie w cenie. Obywatele będą się temu opierać bardzo.

Wszyscy Delegaci na Kongres Buffaloski dają robić swoje ubrania u artysty krawca F. Dominiczaka. Teraz jest sposobność nabyć tanie a pięknie zrobione ubranie. Razem więc do Rodaka F. Dominiczaka, No. 2643 Penn ave.

Z New Kensington, Pa. donoszą Wielkopolaninowi, że w zeszłym tygodniu we Środę i we Czwartek odbyły się w polskim kościele Nabożeństwa i Spowiedź Jubileuszowa. Do pomocy Wmu ks. Teofilowi Kozłowskiemu, miejscowemu Proboszczowi przybyli Wni Księża: Łuniewski z Homestead i Baczewski ze S. S. z Pittsburga.

Wny ks. Teofil Kozłowski pomagał w 40-godzinnem nabożeństwie w polskiej parafii w Homestead, gdzie n Piątek wygłosił kazanie.

Zeszłej Niedzieli odbyła się w New Kensington bardzo uroczyście Pierwsza Kommunia dzieci.

Najpewniejsza Polska katolicka agentura, gdzie się wysyła pieniądze we wszystkie strony świata. Także sprzedaż kart okrętowych na najlepsze i najprędsze parowce. P. V. Obiecunas 1118 Carson street. South Side.

P. Fr. Kiołbassa, dotychczasowy Organista i Nauczyciel w polskiej parafii w Natrona Pa., ustąpił z zajmowanej posady i dnia 15-go Lipca udał się z familią w drogę do Saint Louis, gdzie obejmuje u Wgo ks. U. Stanowskiego w parafii św. Stanisła Kostki w której kierować będzie wyższą klasą chłopców. — Panu Kiołbassie winszujemy dobrej posady i życzymy powodzenia a parafii owej w Saint Louis winszujemy, że otrzyma tak dobrego i doświadczonego Nauczyciela P. Kiołbassa, urodzony tu w Ameryce jest jednak dobrym polakiem i wykwalifikowanym, zdolnym nauczycielem. Winszujemy!

Idźcie do Eichenlauba na rogu 35 ej ul. i Butler po tanie wózki i "Go-Carts", szafy na lód itp. (36)

Panom agentom naszej gazety zwracamy uwagę na to, że chcąc być dobrym agentem gazety nie dosyć jest zbierać prenumeratę i brać komissowe, ale oprócz tego trzeba jeszcze tedy owedy przysłać jakie ciekawe wiadomości o tem, co słychać między polakami w ich kolonii. Im gazeta będzie ciekawszą tem chętniej będą od nas ją zapisywać i tem chętniej będą za nią płacić. Niech pamiętają o tem panowie agenci. Wiadomości mogą być wydrukowane w Wielkopolaninie na ten tydzień, jeżeli otrzymamy je do wtorku południa, — jeżeli zaś przyjdą później, to już jest za późno, —i muszą być zostawione do następnego tygodnia.

Na zapytywania niektórych obywateli, który malarz dobrze maluje? Odpowiadamy, że to są Polscy malarze S. Więckowski i M. Wojciechowski.

Ubezpieczajcie się w Unii św. Józefa na wszelki wypadek, — bo nie wiecie dnia ani godziny! Mały podatek do Towarzystwa i do Unii można z łatwością zapłacić, a ubezpieczywszy się, — można być spokojnym o los familii w razie choroby, nieszczęścia lub śmierci. Pamiętajcie o dziatkach jakie wam Bóg powierzył.

Baczność.

Gwardya Rycerzy św. Antoniego.

Niniejszem zawiadamiam Gwardyę Rycerzy św. Antoniego, że dnia 20go Lipca odbędzie się ćwiczenie czyli mustra. Każdy członek powinien się stawić pod karą: Starszy $5.00 (pięć dolarów) a szeregowcy po $1.00 (jednym dolarze).

Z upoważnienia Ogółu,
Józef Lejkowski, I. Porucznik.
Jan Wieczorek, II. Porucznik.

Baczność!

Posiedzenie Tow. śpiewu św. Cecylii przy kościele św. Stanisława Kostki odbędzie się w Niedzielę dnia 21 Lipca o godzinie drugiej po południu. Dla ważnych spraw jakie mają być załatwione pożądanem jest aby wszyscy członkowie i członkinie byli obecni. Będzie także rozdaną Konstytucya.

Młodzieńcy i panny dobrego charakteru miłujący śpiew Kościelny i Narodowy chcący wstąpić do tegoż Towarzystwa niechaj się zgłoszą na to posiedzenie.

Z uszanowaniem
Antoni Janikowski, Sekretarz.

Zawiadomienie.

Zawiadamiam wszystkich Członków Bractwa św. Stanisława w Crabtree, Pa., iż dnia 28 Lipca tj. w ostatnią Niedzielę o 2giej godzinie odbędzie się posiedzenie Półroczne. Każdy Członek tego Bractwa jest obowiązany stawić się na to posiedzenie.

Także się upomina każdego z Braci tego Towarzystwa żeby przyniesli z sobą Konstytucye Brackie ponieważ są potrzebne.

Z szacunkiem
Jan Głod, Prezydent,
Ant. Cabon, Sekr.

Potrzeba Organisty.

Potrzebny jest zaraz Organista do polskiej parafii w Mammoth, Pa. Miejsce stałe i korzystne. Ma sprawować tylko obowiązki organisty. Nie potrzebuje prowadzić szkoły. Świadectwo co do charakteru uczciwego konieczne. Po dalsze szczegóły co do wysokości pensyi itp. zgłosić się do:

Rev. J. Wielgus,
Mammoth, Pa.

Baczność!

Instrumenta muzyczne dęte, w liczbie 24, tworzące cały komplet dla orkiestry wojskowej, jakie posiada Towarzystwo rycerskie Strzelcy śtej Jadwigi, — te wszystkie instrumenta są w tej chwili bardzo tanio na sprzedaż. Wyborna sposobność dla jakiej nowozakładającej się orkiestry.

Po cenę i warunki sprzedaży zgłosić się do:

Jana Schutzmana, 2720 Penn ave. Pittsburg Pa. (27—30)

Listy Polskie na Poczcie.

Gdy idziecie po te listy, powiedzcie, że były ogłoszone dn. 15. Lipca.

Główna poczta, miejscowe.

Julia Holiczek, Mary Szanislo, Anna Walewska, Annie Wanto(2). Wawrzyniec Bunda, Jakob Butkiesaptys, Andrzej Dułek, Lud. Kreler, Antoni Laskowski, John Pujdor Gregor Szerejko, Georgy Verboski,

Zagraniczne.

Jozapas Andrinlaikis, Jozef Belewski, Paweł Bobić, Poska Biacobz, Franc. Burzowicz, Antoni Borzym, Jakob Carlowa, Marja Cziknij, A. Dziok, Franc. Garenc, Franciszek Galewski, Stanisław Galek, Jozef Jarociejski, Jan Kaczmarek, Andi Komjali, Aleksander Kielczeski, Jan Kusa, Stanisław Lizota, Aniela Mikołajczyk, M. Mordewski, Katarzyna Ozog, Majk Polonczyk, J. Rulik, Maria Ranic, Franciszek Rutkowski, Gregor Szerejko, Jozef Serowik, Izydor Stasiowski, Kazimierz Woźniak, Jan Wilusz, Ignacy Zrebicki, Antoni Zurawski.

Stacya B. 4117 Butler str. — Wojciech Anton, Albert Borzaz, Sebastyan Bernas, Franc. Dronec,

Stacya C. 1729 Carson str. S. S. Marta Biarebolkoska, Yrka Rukszttalis.

Zagraniczne.

Jan Goszczewicz, Jan Huczko. J. Kruljac, Szanowny Wojciech Lenart, Jan Orosz,

Bardzo ważne dla odjeżdżających do kraju!

"Kaiser Wilhelm der Grosse" największy parowiec linii Bremskiej odchodzi z New Yorku 30 lipca. — Podróż przez ocean 5½ dni z Pittsburga do Bremen. Cena $43.-50 żadnych dopłat.

Z Banku Jacoba Kleina odprowadzi pasażerów aż na okręt p. L. Gołębiowski, zarządca polskiego oddziału w tym banku. — Kto ma zamiar jechać do Europy, niech korzysta z tej sposobności a będzie miał przyjemną podróż, i zapewnione porządne miejsce na parowcu.